

Nr 37 (599) • 13 • IX • 1959 • Cena 1 zł

Przyjaciółka

TYGODNIK



Pelikan egzotyczny mieszkaniec warszawskiego ZOO — dba o swoje piórka



„Królowna i osiołek”

MAMUSIU, pójdziemy do kina



opowieść o dzielnym kaczątku, które ocaliło wioskę od „Czarnego Ducha”. Film jest produkcji francusko-włoskiej.

Z polskich filmów bardzo ciekawa jest opowieść afrykańska „Tabu”. (scenariusz i reżyseria L. Hornickiej. Studio filmów lalkowych w Tuszynie). Zobaczymy tam, jak to myśliwi w dżungli darowali życie pan-

„Szewczyk Dratewka”



WAKACJE się skończyły. Na ulicach miast i miasteczek spacerują opalone, wypoczęte dzieci młodsze i starsze. A wraz z powrotem do zwykłego, normalnego życia słyszymy w niedzielne poranki tradycyjną prośbę: „Mamusiu, pójdziemy do kina!”

Właśnie, ale na co?

Co zobaczą nasze dzieci na ekranach w nadchodzącym roku?

Najpierw, czarujący, kolorowy film, grany wyłącznie przez zwierzęta pt. „Dzielne kaczątko”. Jest to

terze, widząc, że ma małe. „Krawiec Niteczka” — to przeniesiona na ekran bajka Kornela Makuszyńskiego, o tym jak dzielny krawiec zeszył... dziurę w niebie, ratując przed groźną ulewą miasto. (wyprodukowali H. Porzycka; A. Kruk w Studio Miniatur w Warszawie). Z Bielska-Białej „przyjdzie” do kin „Złośliwa strzelba”, bardzo dowcipna opowieść o zajączku, który pogłębił wi'ka. „Psie miasteczko” — dla najmłodszych dzieci — to przygody pociesznego jamnika, który ratuje kotka... przed groźnym buldogiem.

Wszyscy znamy wiersz J. Tuwima „Pan Maluśkiewicz i wieloryb”. Znanego rysownika, Bohdana Butenka pomysłowo połączył fotografie z rysunkami, wzorowanymi na rysunkach dzieci.

W „Wesołym miasteczku” bawią się pluszowe misie, słonie, piesek i laleczka. (Scenariusz S. Zawadzka, realizacja Studia w Tuszynie). Również ze studia w Tuszynie wyszedł kolorowy film pt. „Wędrówki pana Księżyca”, który chciał sobie kupić lisią czapę.

„Pajacyk i Pikuś” ma być początkiem całej serii przygód dwóch przyjaciół, narysowanych przez jakieś dziecko kredą na murze. Oczywiście postacie ożyły i... zobaczymy na filmie co się z nimi dzieło.

Cała seria kreskówek opuszcza już progi Studia w Bielsku-Białej. Będą to: „Koziołek-Matolek kontra krwawy Joe” w którym wykorzystany zostanie „Koziołek-Matolek”, stworzony przez Kornela Makuszyńskiego i Mariana Walentynowicza. „Zoo” — opowiada o tym co się dzieło w Zoo, gdy dozorca zasnął i zwierzęta zaczęły się same rządzić. „Jak to ze mnem było” — Marii Konop-

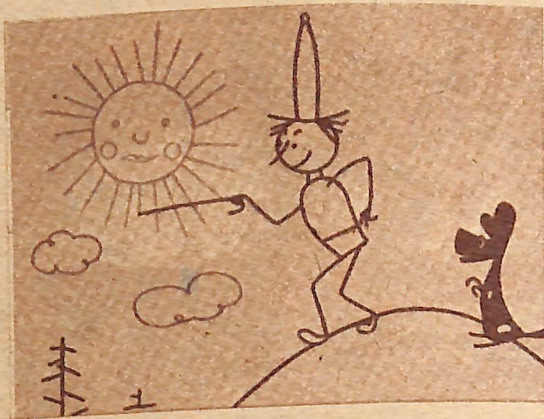
nickiej — zna chyba każde dziecko i chętnie zobaczy tę powiastkę na ekranie.

„Nocna warta” — to przygody zuchów na nocnym biwaku. Najnowszy film Zenona Wasilewskiego pt. „Szewczyk Dratewka” — to bardzo dowcipna opowieść o czekoladowym smoku w krainie lukrowanych bab, tortów i marcepanów. Bardzo udana pozycja, która będzie się podobać i dzieciom i dorosłym.

„Królowna i osiołek” — barwna bajeczka o królownie, jej narzeczonym, zamienionym w osiołka i sprytnym kominiarczyku. (Studio Miniatur Lal. w Warszawie). „Zanzabella w Paryżu” — to przygody żyrafy na paryskim bruku. Film francuski, ale stworzył go Polak, Władysław Starewicz, stale mieszkający w Paryżu.

Wszystkie zresztą filmy, pełne wdzięku, dowcipu i pomysłowości — zabawią nie tylko dzieci, ale i rodziców.

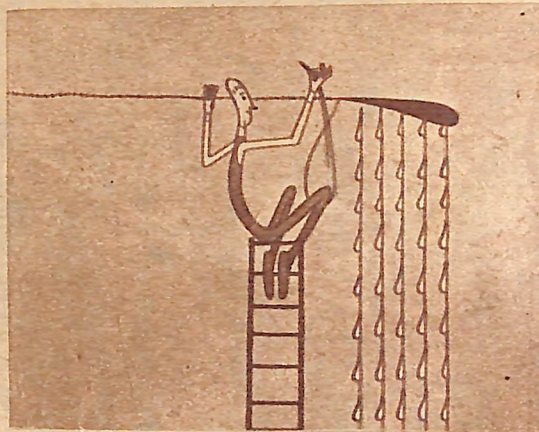
Z.K.



„Pajacyk i Pikuś”



„Złośliwa strzelba”



„Krawiec Niteczka”



„Pan Maluśkiewicz i wieloryb”



„Nocna warta”



Wróciłam z Australii

Droga „Przyjaciółko“!

Przeczytałam niedawno drukowany na Twoich łamach list matki o przeżyciach jej syna, który wyemigrował do Australii. Bardzo mnie ten list poruszył, bo ja właśnie niedawno z Australii wróciłam. Wyjechałam z zamiarem osiedlenia się tam na stałe, ale się rozmyśliłam. Wszyscy znajomi nie posiadali się ze zdumienia: „Prayerka, miała takie możliwości i nie skorzystała“. — „Stchórzyłaś, nie chciało ci się pokonać pierwszych trudności“.

— Wcale nie stchórzyłam, po prostu doszłam do wniosku, że nie dla mnie tamto życie.

U nas dużo się mówi o luksusie w Australii, o wysokiej stopie życiowej. Ale to przecież nie wszystkich dotyczy. A już na pewno nie dotyczy tych, którzy wyemigrowali z Polski — rok, dwa, trzy lata temu.

Ale posłuchaj, „Przyjaciółko“, mojej historii. Jestem urzędniczką, mam 33 lata. Nie wyszłam dotąd za mąż. Mieszkam w Bydgoszczy z siostrą. W Melbourne jest mój brat. Mieszka tam od zakończenia wojny i dobrze mu się powodzi. Namawiał stale. „Przyjeżdż, wyjdiesz tu za mąż, urządzisz sobie życie“.

Więc się zdecydowałam. Przez pierwsze kilka tygodni, jak urzędnicza przyglądałam się wszystkiemu. Poznałam rozmaitych ludzi, przeważnie Polaków, bo Australijczycy nie lubią obcych.

Przyszedł czas, że trzeba było rozejrzeć się za jakąś pracą. Nie można przecież za długo być gościem.

Tu zaczęły się pierwsze trudności. Oczywiście, nie marzyłam o pracy biurowej. O to jest trudno nawet dla Australijczyków.

Poza tym trzeba znać bardzo dobrze język angielski i mieć ukończone jakieś specjalistyczne szkoly.

Postanowiłam wziąć co się nadarzy. Na razie, aby zarobić choć na lekcje angielskiego. A potem się zobacz...

Brat i jego znajomi starali mi się o miejsce w fabryce. Nie w jednej, lecz w kilkunastu. Już, już miało się z tego coś wykluczyć, ale za każdym razem coś stawało na przeszkodzie. Jeśli przyjmują, to bardzo młodych, bo już od pewnego wieku trzeba płacić robotnikowi więcej. Wobec tego ci nienajmłodsi są niechętnie widziani przez pracodawcę. Ale bez znajomości języka i w fabryce nie zatrudnią. Chyba, że ktoś jest doskonałym fachowcem. Takim jest łatwiej, ale nie brak i im kłopotów ze znalezieniem pracy.

Już, już szykowałam mi się robota w szpitalnej kuchni. Ale i tam się rozmyśliłam, bo nie znam języka. A przecież na pewno nauczyłabym się szybko tych dwudziestu czy nawet stu słów o kotletach albo marchewkach.

Zacząłam przesiadywać w polskich zrzeszeniach filantropijnych. Zwykły los każdego emigranta. W końcu zaoferowali mi pracę w prywatnych domach. Dostałam dwie wille do sprzątania dwa razy na tydzień, po cztery godziny dziennie.

Zgodziłam się bez wahania, aby na razie, aby się zaczęło. Ale długo nie wytrzymałam. W ciągu tych czterech godzin miałam sprzątać sześciopokojowe wille razem z garażem, dywanów chyba ze czterdzieści. Całe podłogi pokrywa się tam dywanami. Wprawdzie są elektroluksy i pralki, ale mimo to codziennie czyszczenie szymb, wycieranie drzwi, odkurzanie, pranie dla małego dziecka, prasowanie — trzeba być szatanem, żeby dać temu radę. Ani na chwilę nie jest się w stanie opuścić rąk. A wierzą mi, „Przyjaciółko“, jestem pracowita i gospodarna, jak wszyscy Pomorzanie. Przez 16 godzin tygodniowo zarabiałam tyle, że mogło to wystarczyć tylko na opłacenie czterech godzin tygodniowo lekcji angielskiego.

Przy tym jakie traktowanie! Po prostu wstyd piąć!

W jednym domu kucharka gotowała osobno dla „państwa“, osobno dla siebie, potem dla mnie i dla psa.

Pracowałam jakiś czas u zamożnej, z dawną osiadłą rodziną polskiej. Bardzo było źle widziane, jeśli wspominałam o ubezpieczalni, która w Australii praktycznie nie istnieje, albo o wczasach, o kinie, że w Polsce tanie — tutaj bardzo drogie. Mówiono, że to wszystko komunistyczna propaganda. Że powinnam być wdzięczna, iż mnie od tego komunizmu Australia wyzwoliła.

W organizacjach Polaków spotykałam wielu emigrantów, którzy chętnie wróciliby do Polski, gdy-

by mieli za co. Ludzi tych ściągnęły tu rodziny. Przez jakiś czas gościli, a potem — radź sobie, człowieku, sam!

Więc na ogół kobiety harują jako sprzątaczkę w prywatnych domach. Za to, co zarobią i za to, co im kapnie od polskiej organizacji dobroczynnej.



żywią mężów, którzy przeważnie nie mają pracy i tulają się po znajomych. Poznałam się tu z pewną społeczną działaczką z Warszawy (nazwiska nie podaję, nie chcę jej w Australii szkodzić), która żyje w ten sposób trzeci rok, a mąż jej dostał wprost choroby nerwowej. Marzą o powrocie. W Warszawie mieli oboje dobrą pracę i ładne mieszkanie.

Wyjechali do Australii, żeby sobie poprawić byt, jeździć samochodem, mieszkać w domu z ogródkiem, bo w Polsce wielu ludziom się wydaje, że to wszystko tam na nich czeka. Mnie kariera sprzątaczkę nie odpowiada, a także nie odpowiada mi wiele innych rzeczy. W Australii szanuje się tylko tego, kto ma pieniądze. Może być nieuk, cham i ordynus — wszyscy będą zabiegać o jego względy. Bo bogaty dorobił się. Jeśli się nie dorobił — to widać niedojda, głupiec, nierób.

„Nie odpowiada mi ten styl. U nas, czy biedny czy zamożny — każdy ma prawo do jakiejś ludzkiej godności. A w ogóle drażni mnie samo kwalifikowanie, samo wyrażenie „biedny“.“

Jednak emigranci polscy w Australii są właśnie tą „biedotą“. I tą biedotą nikt się tam nie przejmie. Bo Australia i tak rzekomo dużo dla nich zrobiła — wyzwoliła ich od komunizmu.

A chleb? — a praca? a mieszkanie? Niech sobie radzą, niech walczą, każdy musi przez to przejść. — Oni, nawet ci australijscy Polacy, osiedleni tam od lat, mają na kłopoty nowych emigrantów zamknięte oczy i uszy. Płacą datki do filantropijnych organizacji i sumienie mają spokojne.

Czy wszyscy spośród wojennych i powojennych emigrantów są w tak trudnym położeniu? Nie, nie wszyscy. Są nieliczni, którym się poszczęściło, którym się nieźle powodzi. Są to — jak już wspomniałam — przeważnie wysoko wykwalifikowani fachowcy. Ale stanowią znikomą mniejszość wśród tych, którzy wciąż borykają się z ogromnymi trudnościami. A na powrót do Polski najczęściej nie mają pieniędzy.

Było mi tam bardzo nieswojo i bardzo duszno.

A teraz o tym zamąpójściu. Owszem, mogłam wyjść za mąż, choć nie tak łatwo, jak brat przypuszczał. Zon poszukują polscy farmerzy. I głównie bardzo młodych, bardzo ładnych, zdrowych. Bo na wiejskiej farmie, zdala od ludzi, w warunkach dość prymitywnych trzeba ciężko pracować. Mogłam więc wyjść za mąż za człowieka dużo ode mnie starszego, właściciela kurzej farmy, odległej od ośrodka miejskiego o setki kilometrów. Nie chciałam skazywać się na niewidywanie całymi miesiącami żadnej ludzkiej istoty, poza moim farmerem. Cóż to za życie? Cóż z tego, że ta farma daje dochody? Że miałabym co dzień indyka na obiad i piękne toalety? I kilka razy do roku, na święta gości?

Więc wróciłam do Bydgoszczy. Do mojego skromnego mieszkania. Do swoich. Nikt mi tu nie robi żadnej łaski. Jestem szanowana i lubiana, choć nie mam dolarów, samochodu i telewizora wmontowanego w lustrzany bar, jak ci „państwo“, u których sprzątałam... Wolę tu stać w ogonku po mięso, niż tam w ogonku po zapomogę w filantropijnej polskiej instytucji. Jestem wdzięczna bratu, że mi powrócił ulatwił. Nie drukuj, „Przyjaciółko“, mego nazwiska. Brat mógłby mieć przykrości. „Przyjaciółko“ w Australii jest wśród Polaków czytana.

W. K.

(nazwisko znane redakcji)

Nowiny i nowinki

CZWARTEGO WRZEŚNIA otwarta została w Moskwie polska wystawa przemysłowa. W czasie uroczystego otwarcia wystawy wygłosił przemówienie premierzy — Chruszczow i Józef Cyrankiewicz.

Wystawa cieszy się dużym zainteresowaniem mieszkańców Moskwy i przyjeżdżających tam gości. Po zwiedzeniu polskiej wystawy premier Chruszczow powiedział między innymi: „Cieszymy się z sukcesów, jakimi może pochwalić się klasa robotnicza Polski. Stworzyliście już bazę dla dalszego rozwoju ekonomicznego waszego kraju, dla podniesienia kultury i dobrobytu narodu. Życzę Wam dalszych sukcesów, które są także osiągnięciami naszego narodu, sukcesami całego obozu socjalistycznego, ponieważ łączy nas jedna idea i jeden cel stoi przed nami: polepszyć warunki życia narodów i zapewnić pokój na całym świecie“.

OD 27 SIERPNIA do 4 września trwały w Warszawie obrady 48 Konferencji Unii Międzyparlamentarnej. Uczestniczyli w niej parlamentarzyści 50 krajów. Delegaci na konferencję w uchwalonych rezolucjach jednomyślnie popierają współpracę między wszystkimi krajami nad utrzymaniem pokoju. Popierają spotkania między przywódcami rzą-

dów mające na celu wymianę poglądów i wzajemne zrozumienie. Konferencja z zadowoleniem wita zapowiedzianą wymianę wizyt między prezydentem Eisenhowerem i premierem Chruszczowem i wyraża nadzieję, że wizyty te położą kres zimnej wojnie i przyczynią się do zawarcia porozumienia w sprawie rozbrojenia i utrzymania trwałego pokoju na świecie.

OD 1 DO 3 WRZEŚNIA w Warszawie obradował II Krajowy Kongres Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. W Kongresie wzięło udział tysiąc delegatów, reprezentujących 160 tysięcy członków Związku.

W obradach wzięli również udział: premier J. Cyrankiewicz, min. Obrony Narodowej, gen. M. Spychalski, marszałek Sejmu, Czesław Wycech oraz zagraniczni przedstawiciele 35 związków kombatanów i organizacji byłych uczestników ruchu oporu.

SZÓSTEGO WRZEŚNIA otwarte zostały w Poznaniu II Jesienne Targi Krajowe. Towary wystawiło 2.700 producentów, w tej liczbie znajdują się kluczowe fabryki, zakłady przemysłu terenowego, spółdzielnie i rzemiosło.

OD 3 WRZEŚNIA obowiązują jesienne ceny detaliczne świeżych jaj.

Jaja świeże pierwszego gatunku kosztują 1.80 zł za sztukę, jaja świeże drugiego gatunku — 1.70 zł za sztukę. Równocześnie podwyższona została cena skupu jaj.

NOWY ROK SZKOLNY rozpoczęło ponad 5 milionów 200 tysięcy młodzieży, w tym 760 tysięcy przestąpiło próg szkolny po raz pierwszy.

KOKLUSZ (krztusiec) jest dla małego dziecka chorobą niebezpieczną. Przeciwko innym chorobom zakaźnym uodporniamy organizm dziecka przez szczepienia ochronne.

Przeciw kokluszowi nie mieliśmy dotychczas powszechnie stosowanej szczepionki. Wkrótce jednak będą szczepione przeciwko krztuscowi dzieci w wieku trzech miesięcy. Otrzymywać one będą potrójną szczepionkę „Di-Te-Per“ (błonica, tężec i koklusz). Szczepienia te będą bezpłatne.

OD 1 STYCZNIA bieżącego roku do 31 lipca zanotowano w kraju 11.511 wypadków drogowych: 972 osoby straciły życie, 8891 odniosło rany. Główne przyczyny wypadków to nadmierna szybkość pojazdów, nieprzeżeganie przepisów drogowych oraz nieostrożność pieszych.

SIEFAN ZWEIG

Pałaca tajemnica

Następnego dnia Edgar spotkał barona w halu rzuca mu się na szyję i zasypuje pytaniami. Baron cierpliwie znosi towarzystwo malca, ale gdy zbliża się godzina spotkania z jego matką pod byle pretekstem wysyła go do sąsiedniego hotelu. Kiedy zdyszany Edgar wraca — dowiaduje się, że baron wyszedł z matką.

Naprawdę ich szuka. Wreszcie wracają roześmiani. Edgar zły, że na niego nie zwracają uwagi, postanawia nie odzywać się do matki podczas obiadu.

Ale stało się coś, czego najmniej się spodziewał: nie zauważyli jego demonstracji. Co więcej, zdawali się w ogóle go nie dostrzegać, jego, który wczoraj jeszcze był ośrodkiem ich zainteresowania. Rozmawiali ponad jego głową, dowiekowali, śmiali się oboje tak, jakby on zapadł się pod stół. Krew uderzyła mu do głowy, w gardle utknęło coś, co nie pozwalało swobodnie oddychać. Z przerażeniem uświadomił sobie, jak bardzo jest bezsilny. Ma siedzieć spokojnie i patrzeć, jak matka zabiera mu przyjaciela, jedynego człowieka, którego kocha, i nie móc bronić się inaczej niż za pomocą milczenia! Miał ochotę zerwać się i tłuc pięściami po stole, może wtedy by go zauważyli. Lecz pohamował się, odłożył tylko nóż i widelec i nie tknął ani kęsa. Ale i tego upartego postu także nie dostrzegli, dopiero przy deserze matka zwróciła na to uwagę i zapytała, czy nie czuje się źle.

„Jakież to wstrętne — pomyślał. — Zawsze tylko to jedno: czy nie jestem chory, poza tym nic ja nie obchodzi”.

Odpowiedział lakonicznie, że nie chce mu się jeść, i to jej wystarczyło. Niczym, niczym nie mógł ściągnąć na siebie uwagi... Baron zdawał się o nim zapominać, przynajmniej ani razu nie zwrócił się do niego bezpośrednio. Coraz mocniej kłuło go w oczach i musiał uciec się do dziecinnej podstępny schylił się niby po serwetkę, aby nikt nie zobaczył łez toczących się po policzkach. Odetchnął z ulgą, gdy obiad się skończył.

W czasie obiadu matka zaproponowała przejazd do Maria-Schutz. Edgar słyszał to i zagryzł usta. Nawet na chwilę nie chce go zostawić sam na sam z przyjacielem! Ale prawdziwą nienawiść poczuł dopiero wtedy, gdy matka wstając od stołu powiedziała:

— Wiesz Edgar, zapomnisz wszystko, czegoś się w szkole nauczyłeś; może byś tak raz został w domu i coś niecoś sobie powtórzył?

Znow zaciśnięty się dziecinne piątki z wściekłości. Stale chce go poniżyć wobec przyjaciela, wciąż przypomina mu, że jest jeszcze dzieckiem, że musi chodzić do szkoły i że dorośli tolerują go tylko... Tym razem jej zamiary były już za bardzo przejryste. Odwrócił się bez słowa.

— Aha, znów obrażony — rzekła matka z uśmiechem i zwróciła się do barona: — Czy to doprawdy tak przykro popracować godzinę dziennie?

A wtedy — serce dziecka zdrętwiało, zlodowaciało — baron, który zwał się jego przyjacielem, który podrywał z niego, że jest „molem książkowym”, powiedział:

— No, jedna godzinka czy dwie naprawdę nie mogłyby zaszkodzić...

Czy to spisek? Czy oboje sprzymierzili się przeciwko niemu? W oczach dziecka błysnął płomień gniewu:

— Tatusz zabronił mi uczyć się podczas wakacji, tatusz chce, żebym tu odpoczywał — wybuchnął dumny ze swej choroby, rozpaczliwie czepiając się autorytetu ojca.

Wyrzucił z siebie te słowa jak groźbę. I co najdziwniejsze; rzeczywiście wzbudziły w obojgu jakiś niepokój. Matka spuściła oczy i bębniła nerwowo palcami po stole.

Zapanowało nieprzyjemne milczenie.

— Jak uważasz, Edi — rzekł w końcu baron uśmiechając się sztucznie. — Ja nie muszę zdawać egzaminów, już dawno ściałem się na wszystkich.

Lecz Edgar nie uśmiechnął się na ten żarcik, popatrzył tylko na barona badawczo, natargiwy, jakby chciał wedrzeć się w jego duszę tym spojrzeniem. Co się stało? Coś się zmieniło, lecz chłopiec nie wiedział dlaczego. Błądził oczyma od jednego do drugiego. W sercu jego zakolała się spiesznie mały młoteczek: pierwsze podejrzenie.

STRASZNA TAJEMNICA

„Dlaczego oni się tak zmienili? — myślał chłopiec medzając naprzeciw nich w powozie. — Dlaczego nie są dla mnie tacy sami jak przedtem? Dlaczego mama unika mego wzroku, gdy na nią patrzę? Dlaczego on próbuje tylko żartować ze mną i udaje blazna? Oboje mówią ze mną inaczej niż wczoraj

i przedwczoraj i wydaje mi się, że jakoś inaczej wyglądają. Mama ma dziś takie czerwone wargi, widocznie ukarminowane. Nigdy tego nie robiła. A on tak marszczy czoło jakby był obrażony. Przecież nie zrobiłem nic złego, nie powiedziałem nic takiego, co mogłoby zrobić im przykrość. Nie, to nie o mnie chodzi, oni sami rozmawiają ze sobą inaczej niż przedtem. Wygląda na to, że coś między nimi zaszło, do czego nie mają odwagi się przyznać. Nie rozmawiają tak jak wczoraj, nie śmieją się, są skępowani, coś ukrywają. Mają jakąś swoją tajemnicę i nie chcą jej przede mną zdradzić. Za wszelką cenę muszą zbadać ich tajemnicę! To pewno ta sama, o której mowa jest w książkach i w operze, gdy mężczyźni i kobiety śpiewają coś do siebie z rozpostartymi ramionami, a potem obejmują się i znów odpychają. Pewnie to samo było z moją nauczycielką francuskiego, która miała jakąś przykrość z tatusiem i którą potem wydalono. Czuję, że te wszystkie sprawy wiążą się jakos, tylko nie wiem jak. Ach, żeby się dowiedzieć, nareszcie dowiedzieć tej tajemnicy, zdobyć klucz, który otwiera wszystkie drzwi, nareszcie przestać być dzieckiem, przed którym ukrywa się wszystko, nie dać się dłużej zwodzić i oszukiwać. Teraz albo nigdy! Muszę im wydrzeć tę ich straszną tajemnicę!”

Zmarszczka zarysowała się na jego czole, szczupły, dwunastoletni chłopiec postarzał się naraz, gdy siedział tak poważny i nachmurzony, nie zwracając uwagi na wspaniałe barwy krajobrazu: góry w soczystej zieleni lasów iglastych, doliny w delikatnym jesiennym blasku późnojesiennych wiośni. Chłopiec nie odrywał wzroku od matki i barona siedzących naprzeciw niego w powozie, wpiął się w nich spojrzeniem, jak gdyby chciał wydrzeć im tajemnicę błyszczącą w głębi ich oczu. Nic tak nie wyostreża inteligencji, jak namiętne podejrzenie, nie bardziej nie rozwija niedoświadczonego intelektu niż tropienie ukrytych śladów. Czasem są to takłe cieniutkie drzwiczki oddzielające dzieci od świata, który nazywamy „realnym”, i przypadkowy podmuch wiatru otwiera je przed nimi na oścież.

Edgar poczuł się tak bliski nieznannej wielkiej tajemnicy, jak nigdy. Miał ją tuż, tuż przed sobą, jeszcze nie odkrytą, prawdziwą i nie rozwiklaną, ale bliską, bardzo bliską. Podniecała go ta świadomość i nadawała mu nieoczekiwaną, uroczystą powagę. Przeczynał bowiem, że dotarł już do kresu dzieciństwa.

Matka i baron instynktownie czuli się jakoś nieswojo, ale nie domyślali się, że sprawcą tej niemiłej atmosfery jest siedzący naprzeciw nich chłopiec. Było im ciasno w powozie, czuli się skępowani tym przebywaniem we troje. Para ciemnych, gorących jak węgiel oczu naprzeciwko przeszkadzała im wyraźnie. Ledwo wazyli się zamienić parę słów ze sobą, ledwo patrzyli na siebie. Nie umieli już wrócić do uprzedniego tonu lekkiej rozmowy towarzyskiej, za bardzo już uwikłali się w sieć gorącej poufałości, owych niebezpiecznych półsłów, w których drży pieścizłoty bezwstyd jakby potajemnych dotknięć. Rozmowa rwała się, znów toczyła się przez chwilę i znów milkła, jakby potykała się o niewidzialną przeszkodę: zacięte milczenie dziecka.

To krnąbrne milczenie szczególnie ciążyło matce. Spojrzała na chłopca z ukosa i przeraziła się, gdy w sposobie, z jakim mały zaciskał usta, dostrzegła uderzające podobieństwo do męża wówczas, gdy był zły lub rozdrażniony. Zrobiła się jej nieprzyjemnie — że też akurat teraz musiał jej się przypomnieć mąż, gdy chciała zakosztować awanturki miłosnej! Zmora, strażnikiem sumienia wydawał jej się syn —

w dwójnasób nieznosny w ciasnocie powozu — o dziesięć cali od niej, chmurny, zacząłony. Nagle Edgar wbił w nią swe gorejące, ciemne oczy i tak trwał dłuższą chwilę. Oboje spuścili oczy, poculi się śledząc się nawzajem — po raz pierwszym, że śledzą się nawzajem — do siebie ślepe zauwazy w życiu. Dotychczas mieli do siebie ślepe zauwazy, teraz coś się zmieniło między matką a dzieckiem. Po raz pierwszy zaczęli się nawzajem obserwować, losy ich rozeszły się, poculi oboje ukrytą nienawiść do siebie, zbyt jeszcze świeżą, by ośmielić się do niej przyznać.

Odetchnęli wszyscy troje z ulgą, gdy konie zatrzymały się przed hotelem. Nie udała się ta wycieczka, czuli to wszyscy troje, ale żadne z nich nie odważyło się powiedzieć tego na głos. Edgar wy-skoczył pierwszy z powozu. Matka wymówiła się bólem głowy i szybko poszła do swego pokoju. Pyła zmęczona i chciała być sama. Edgar i baron zostali na dole. Baron zapłacił woźnicy, rzucił okiem na zegar i wszedł do hallu nie zwracając uwagi na chłopca. Przeszedł obok niego wysmukły, ugrasny, tym swoim lekko kołyszącym się, ryt-zgrabny, który tak oczarował Edgara, że mimicznym krokiem, który tak oczarował Edgara, że wczoraj jeszcze próbował go naśladować. Minął go, po prostu przeszedł obok niego. Najwidoczniej zapomnieli o nim, zostawił go tak, jak stał obok woźnicy, obok konia, jakby go wcale nie znał.

Serce ścisnęło się chłopcu, gdy minął go obojętnie człowiek, którego mimo wszystko wciąż jeszcze kochał bałwochwalczo. Rozpacz go ogarnęła, gdy baron przeszedł nawet nie musnąwszy go połą płaszczą, bez słowa, a przecież Edgar nie poczuwał się do żadnej winy. Stracił z takim trudem utrzy-



rys. A. Uniechowski

mywany spokój, przesadnie wzmożony ciężar godności własnej ześliznął się ze zbyt wąskich ramion, by mogły go utrzymać. Znow stał się dzieckiem, małym, potulnym dzieckiem, jak wczoraj i przedwczoraj. Popchnęła go jakaś siła wbrew jego woli. Szybkim krokiem dogonił barona, zastąpił mu drogę, gdy tamten wstępował już na schody, i rzekł zdławionym głosem, z trudem powstrzymując łzy:

— Co ja panu zrobiłem, że pan już nie zwraca na mnie uwagi? Dlaczego pan jest teraz taki inny dla mnie? I mama także! Dlaczego wciąż mnie gdzieś wysyłać? Czy ja wam tylko przeszkadzam, czy może zrobiłem coś złego?

Baron zląkł się. W głosie dziecka było coś takiego, co go zmieszalo i rozrzewniło. Poczuł litość dla tego naiwnego dzieciaka.

— Głuptas jesteś, Edi! Byłem dziś tylko w złym humorze. A ty jesteś miły chłopak, naprawdę bardzo cię lubię!

I przy tych słowach potargał mu porządnie czuprynę, ale odwrócił głowę, żeby nie widzieć tych wielkich, wilgotnych, błagających dziecięcych oczu. Komedii, którą grał, zaczęła mu niemiłe ciążyć. Wstyd mu się właściwie zrobiło, że tak nieodpowiedzialnie igrał z miłością tego dziecka — i ten cieniutki, zdławiony hamowany szlochem głosik sprawiał mu prawdziwą przykrość.

d.c.n.
tłum. Maria Wisłowska

Rozmowa z Ministrem Oświaty Władysławem Bieńkowskim

Aby dzieciom łatwiej się było uczyć



— Jak się w bieżącym roku szkolnym przedstawiają możliwości dostania się abso'wentów szkół podstawowych do szkoły zawodowej? — zapytujemy Ministra Oświaty.

— W tym roku sytuacja kandydatów do szkół średnich jest na ogół korzystna — wyjaśnia nam Minister. — We wszystkich typach szkół powiększyliśmy ilość miejsc, mimo że rocznik, który w 1959 roku ukończył szkoły podstawowe, nie jest liczniejszy niż w roku zeszłym. Jest to już ostatni rocznik nieliczny. Prawie wszyscy absolwenci szkół podstawowych mogą znaleźć miejsce w szkołach zawodowych, ogólnokształcących i w szkołach przysposobienia zawodowego.

— Nie ma jeszcze dotąd w naszym społeczeństwie odpowiedniego szacunku dla nauki — mówi dalej Minister. — Sytuacja uległa w tej dziedzinie pewnej poprawie; już dziś zaczyna się u nas rozumieć, że świadectwo szkolne ma wartość i jest w życiu potrzebne. Ale pęd do zdobywania wiedzy jest ciągle niedostateczny. A w każdym razie nie ma go w wielu domach rodzinnych. Rodzice nie stwarzają dzieciom odpowiedniego dla nauki środowiska. Bywa, że dziecko — nawet przy najlepszej woli —

nie jest w stanie się uczyć, bo w domu ciasnota, awantury, pijaństwo. Bez odpowiedniej w domu rodzinnej atmosfery dla nauki — nawet najlepsza szkoła nie wiele zdziała. Powtarzamy to stale, a dziś zasługuje to na podkreślenie szczególne, — bo w roku przyszłym trudniej niż dziś będzie dostać się do szkoły zawodowej. Młodzieży, która otrzyma świadectwo ukończenia 7 klasy w roku 1960, będzie o wiele więcej niż w 1959 r. Roczniki szybko będą się zwiększały. Współzawodnictwo będzie coraz trudniejsze przy zwiększonej ilości kandydatów do szkół średnich. Trzeba, aby rodzice zawczasu o tym dobrze pamiętali i dbali o rzetelny stosunek uczniów do nauki.

— Społeczeństwo powinno pomóc przede wszystkim w rozgłoszeniu sal szkolnych. W tym roku do szkół podstawowej idzie o 350 tysięcy dzieci więcej, niż w zeszłym. Izb szkolnych przybywa 4700, a więc średnia na jedną izbę szkolną pogorszy się. Więcej budujemy!

— W jakim stopniu nowe programy szkolne ułatwią dzieciom przyswajanie sobie wiadomości? — zapytujemy.

— Z nowych programów usunięte zostały zagadnienia, ocenione jako zbyt trudne. Praca nad programami trwa stale i idzie w dwóch kierunkach: Pierwszy kierunek — odciążenie ucznia od materiału nie niezbędnego dla jego rozwoju umysłowego. Drugi kierunek — przystosowanie wiedzy, podawanej uczniowi, do jego rozwojowych możliwości. W programach

szkoły podstawowej nastąpiła w tej chwili poważna korekta. Także wiele pracy włożono w podniesienie wartości podręczników. Jest to praca długotrwała. Już dziś podręczniki są bardziej dla dziecka interesujące, choć jeszcze daleko im do doskonałości. Ludzie nie zdają sobie sprawy, jak trudną rzeczą jest opracowanie dobrego podręcznika szkolnego. Dobry podręcznik musi być interesujący, o treści żywej, łatwej do zapamiętania, przystosowanej do psychiki dziecka. Postęp w tej dziedzinie jest powolny, ale szybki być nie może.

— Wiele się dzisiaj mówi o tak zwanej politechnizacji szkoły — wyjaśnia nam Minister — Jest to niewątpliwie bardzo ważny odcinek wychowania. Jest to jedna z metod zbliżenia szkoły do potrzeb życia. Ale wykorzystanie w szkole wychowawczej wartości pracy pociąga za sobą w tej chwili taką reorganizację i takie nakłady kosztów, na jakie w tej chwili nas nie stać. Będziemy więc realizować to stopniowo, częściowo na przykład, wykorzystując warsztaty istniejące przy szkołach zawodowych itd.

Robimy duże wysiłki, aby podnieść poziom przygotowania nauczyciela. Wielu z kadry nauczycielskiej podwyższa swoje kwalifikacje, studiując w zaocznych uczelniach. Młodzież, która dziś zgłasza się do liceów pedagogicznych jest lepiej przygotowana do studiów, bardziej wartościowa, niż w niedawnych jeszcze okresach.

Rozmawiała H. Bayer

List do redakcji

Połóżcie bukiet kwiatów

Otrzymałmś niedawno, znad dalekiego Donu, list następującej treści: „Droga „Przyjaciółko"! Mam do Ciebie wielką prośbę — wydrukuj mój list.

15 stycznia 1945 roku, we wsi Odechów, powiatu radomskiego, poległ w boju z Niemcami mój przyjaciel — lejttnant Aleksander Eugeniewicz Afanasiew, urodzony w 1907 roku. Nie mam możliwości pojechać do Polski i odwiedzić jego mogiłę, a na pewno wśród Twoich Czytelników znajdują się mieszkańcy Odechowa.

Poproś ich, może odnajdą wśród innych, mogiłę mego przyjaciela i połączą na niej bukiet polnych kwiatów. I może do mnie napiszą. Z góry im

za to serdecznie dziękuję. Wybaczcie moje błędy w pisaniu. Nie znam polskiego języka, nauczyłam się tyle, żeby móc ten list napisać po polsku.

Łączę pozdrowienia

Twoja czytelniczka

Tatiana Grigoriewna Szerstiuk

Charków

ul. Doniec-Zacharzewskiego 7 m 1

W walkach o wolność Polski padło tysiące żołnierzów radzieckich. Połóżmy kwiaty na wszystkich ich mogiłach, tak, jak kładziemy na mogiłach naszych rodaków. Mam też nadzieję, że mieszkańcy Odechowa spełnią prośbę Tatiany Szerstiuk.

List z Wrocławia

Uprzywilejowani klienci

Droga „Przyjaciółko"! W ubiegłym roku zlikwidowano we Wrocławiu sprzedaż piwa w kioskach. Rozmnożyła się natomiast niezwykle ilość prywatnych i innych sklepów wino-cukierniczych, gdzie artykułem pierwszej potrzeby jest piwo (to najmocniejsze). Klientów jest tam zawsze pełno, ba, wieczorami stoją nawet na chodnikach, tarasując przejścia i zaczepiając kobiety. Dają przy tym popis „najlepszego" polskiego słownictwa.

Sprzedaż piwa została również wprowadzona do sklepów spożywczych. Już od najwcześniejszych godzin rannych pełno w nich podchmieleńców. Dym, hałasy, zanieczyszczone podłogi — to codzienny obraz. Sklepy spożywcze upodabniają się do ohydnych knajp. Gdy kobiety i dzieci przychodzą po mleko i pieczywo — nierzadko muszą czekać w kolejce, bo pierwszeństwo w sklepach mają piwosze.

Hanna Zdanowska
Wrocław

Miedzy Katowicami a Chorzowem

Idziemy do parku, chodzimy wśród zielonych „dywanów", podziwiamy krzewy obsypane kwieciami, cieszą nasze oczy barwne kwietniki, rataloty, klomby. Dumni jesteśmy z tego, że zwłaszcza nasze nowe miasta i osiedla robotnicze mają dużo kwiatów i zieleni. Wydaje nam się, że jest to coś naturalnego, zwykłego, coś o nam się należy. Nie pamiętamy o tym, że wszystko to kosztuje ogrom pracy ludzkiej i miliony złotych.

Właśnie osiągnięcia 15-lecia polskiego ogrodnictwa obrazuje po raz pierwszy na tak szeroką skalę zorganizowana Ogólnopolska Wystawa Ogrodnicza, otwarta w Województwie Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie.

Trwać będzie ona do 27 września. Na przeszło 12-hektarowej powierzchni, u stóp 100-tysięcznego Stadionu Śląskiego, na niedawnych nieużytkach — wyrósł jeden wielki, wspaniały ogród-park. Ekspozycje wystawia ponad 100 wystawców z całej Polski, między innymi: Zarządy Zieleni Miejskiej z Warszawy, Poznania, Trójmiasta (Gdańsk-Gdynia-Sopot), większych miast woj. katowickiego. Podziwiamy osiągnięcia słynnego Kórnika, różnych instytutów naukowych, między innymi Uniwersytetu Wrocławskiego, zdobycze szkółkarstwa, sadownictwa, owoce pracy wielu prywatnych hodowców kwiatów itd.

Na Wystawie oglądamy tysiące różnego gatunku krzewów ozdobnych i ponad milion wszelkiego rodzaju kwiatów w tylu gatunkach, ile jest dni w roku, a więc w ponad 360. W Wystawie biorą też udział dwie palmiarnie — gliwicka i sosnowiecka.

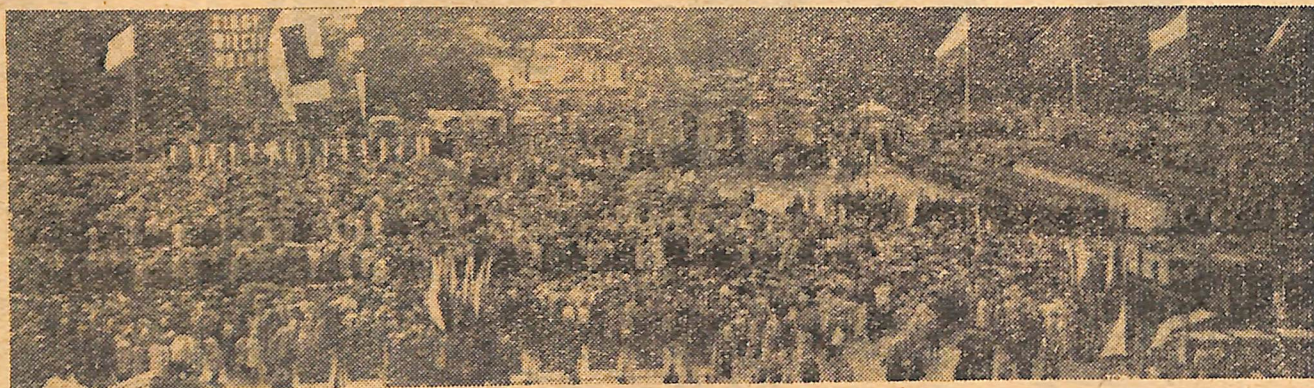
W czasie trwania Wystawy organizuje się szereg niezwykle atrakcyjnych imprez. Wielu zainteresuje niewątpliwie ogólnopolski pokaz róż, dali i mieczyków, konkurs na najlepszą bukietniarkę, wybory miss Flory itd. Na zakończenie Wystawy, w czasie ogromnego corso kwiatowego, kilkanaście tysięcy harcerzy przemarszeruje ulicami miast śląskich w kwietnym pochodzie.

W czasie trwania Wystawy będą czynne bez przerwy kiermasze kwiatów. Wystarczy powiedzieć, że prócz najbogatszego w Polsce wyboru kwiatów w najlepszym gatunku, ich ceny będą co najmn. o połowę niższe niż w normalnej sprzedaży.

Zachęcamy wszystkich do zwiedzenia tej niezwyklej Wystawy. Ceny wstępu bardzo przystępne: 2 zł indywidualnie, a 1 zł dla zbiorowych wycieczek.

LESZCZ

Nigdy więcej wojny i faszyzmu



W dwudziestą rocznicę wybuchu II wojny światowej, dla uczczenia pamięci tych, którzy polegali na frontach walki z hitleryzmem i tych którzy zginęli jako ofiary okupanta — w całym kraju odbyły się wiece i manifestacje ludności.

— Warszawa, godz. 15. Minuta milczenia. Na głos syren stanęły tramwaje i samochody, zamilkły maszyny

w fabrykach, zatrzymali się przechodnie. — Na Placu Zwycięstwa, przed Grobem Nieznanego Żołnierza — poczyły sztandarowe, płonące znicze. Wielotysięczne tłumy słuchają Apelu Poległych: „Niech speczywają w pokój! Cześć ich pamięci!"

Manifestacja trwa. Przemawia premier Cyrankiewicz: „...Mierzymy

wzrokiem przeszłość z perspektywy 15 lat budowy i umacniania nowej, socjalistycznej Polski Ludowej. Składając hołd tym, którzy polegali... możemy im zarazem powiedzieć: tym razem krew i ofiara nie poszły na marne. Stworzyły podwaliny zwycięstwa, którym żyje Polska dzisiejsza, którym rozkwitać będzie Polska jutrzejsza."

JANE PEYTON

Matczystwo

ZUZANNY CRAIG

Zuzanna jest żoną młodego lekarza, który poza swą pracą świata nie widzi.

Zuzanna spodziewa się dziecka i gdy zaczyna się pierwsze bóle, jedzie tak-
sówką do lecznicy. Stara się być dzielna i spokojna, ale jest rozżalona na męża, że nie jest przy niej w tak ważnej dla nich chwili. Wspomina też z goryczą swoje rozmowy z mężem, podczas których on wciąż mówił o swych chorych, bagatelizując jej sprawy.

— Kochany — powiedziałam bardzo cierpliwie — ja nie mówię o twoim pacjencie, tylko o twojej żonie.

— Och, pomówimy o tym jutro.

— Czy ty zdajesz sobie sprawę — mówiłam dalej niezrażona, — że ja cię zaledwie widuję. Czy nie przychodzi ci na myśl, że mogłabym oczekiwać odrobiny...

— Jutro Zuzo.

— Posłuchaj wreszcie, Janku — powiedziałam, tracąc resztki panowania nad sobą. — Nie jestem przecież jakąś starą kurą, która znosi jajka. Jestem twoją żoną i to jest nasze pierwsze dziecko...

— I pójdzie wszystko wspaniale. Munro twierdzi, że jesteś tak silna, i zdrowa, jak rosyjska chłopka...

Przemyślałam to wszystko błyskawicznie i powiedziałam: — Myślę, że pojedę do domu, do rodziny. — Nie sądzę, że ci będzie lepiej — mruknął zasy-
piając Janek.

— Dlaczego nie? — nadstawiłam uszu.

— Bo cię kocham, bo chcę mieć cię tutaj, bo jesteś mi potrzebna.

— O Janku...

— A poza tym, kto będzie gotował? Jedzenie poza domem jest kosztowne — Janek ziewnął. — A także chciałem, żebyś pomogła w Komitecie organizacyjnym. Wiesz, chodzi o ten wieczorek taneczny w szpitalu.

Co wy na to?

*

Wszystko więc szło takim trybem przez dziewięć miesięcy i to tłumaczy chyba dostatecznie, dlaczego przybyłam do szpitala bardziej wściekła niż zdenerwowana. Zapłaciłam szoferowi i weszłam do budynku szpitalnego.

Pielęgniarka za biurkiem była zupełnie zgnębiona, gdy mnie zobaczyła.

— O Boże, pani Craig! Już?

— Czy mam to może odłożyć na później? — warknęłam.

— Proszę nie drwić... Pomyślałam tylko... mieliśmy taką pracowitą noc...

Była prawie północ, ale na korytarzach panował ciągle ruch i personel szpitalny w bieli wciąż wchodził i wychodził przez jakieś drzwi, szurając gumowymi podeszwami o wywoskowaną posadzkę. Oczywiście nigdzie ani śladu Janka.

Pielęgniarka zaprowadziła mnie do małego pokoju, dała mi zamiast koszuli coś, co przypominało biały worek od maki, kazała się położyć do łóżka i zostawiła mnie samą. Po kilku minutach zjawiała się znowu.

— To łóżko jest nam potrzebne, pani Craig — powiedziała zadyszczonym głosem. — Dla jednej z ofiar wypadku. Zaraz przygotujemy drugie łóżko. Ma pani jeszcze trochę czasu. Chwilowo — jest bardzo wygodny fotel w hallu...

Tam właśnie, kilka minut później, znalazł mnie wysoki, siwy doktor Munro — dzielna, niepokieszo-
na widmowa postać, siedząca na fotelu.

— Aha, siedzimy tutaj — powiedział rozpromieniony. — Jak się pani czuje?

Ten zwykły dowód zainteresowania rozkleił mnie zupełnie. Doktor Munro należał do tych mężczyzn — miłych, uprzejmych, mądrych — którzy wzbudzają zaufanie. Gdybym nie była taką dużą dziewczyną — w dosłownym tego słowa znaczeniu — musiałabym zwalczyć pokusę padnięcia na jego łono i opowiedzenia mu historii całego mego życia.

— No, no — powiedział miękko doktor Munro i zaraz on i pielęgniarka umieścili mnie w pokoju, gdzie spały już cztery kobiety.

Pielęgniarka zastłoniła moje łóżko parawanem, a doktor Munro zbliżył się i zaczął ze mną gawędzić. To uspokoiło mnie bardzo i zainteresowałam się nawet ofiarą wypadku.

— Ośmiu rannych — powiedział doktor. — Ale tylko jeden ciężko ranny. Reszta może iść do domu.

Już miałam zapytać, czy Janek wie, że dziecko urodzi się może tej nocy, gdy z korytarza dał się słyszeć ogłós przetaczanego wózka i niepewny protestujący głos kobiety.

— Nie! Na pewno nie! To musi być pomyłka! Henryk nie będzie chciał o tym nawet słyszeć...

Doktor Munro uśmiechnął się.

— To pani Green. Pacjentka Janka. Greenowie mają już cztery dziewczynki, a dziś w nocy Janek odebrał bliźnięta. Dwie dziewczynki.

— Biedactwo — powiedziałam, sama nieco speszona. — Czy pan przypuszcza, doktorze, że teraz Janek będzie miał dla mnie trochę czasu?

Doktor Munro podniósł się.

— Bez wątpienia. Niech pan leży spokojnie.

— Ha! Oczywiście — bardzo spokojnie — jęknę-
łam.

Gdy nadszedł następny ból, Janek był przy mnie.

— A więc przeżywamy tę wielką chwilę? — powiedział swoim ciepłym głosem i pochylił się, żeby mnie pocałować. Wyglądał zresztą niezwykle świe-
żo jak na człowieka, który dyżurował bez przerwy cały dzień i pół nocy.

Właściwie nie wyjaśniłam wszystkiego, jak na-
leży. Jestem po wariacku zakochana w Janku. Gdybym nie kochała go tak szalenie, nie mogłabym być na niego taka zła,

— Przykro mi, że nie mogłem cię tu przywieźć karocą — powiedział wesoło. — Może następnym razem...

— Zwariowałeś?! Nie będzie żadnego następnego razu!

— Zartuję, kochana. Jesteś dobrą dziewczyną — powiedział uspokajająco. — Wszystko będzie w porządku, kochanie. Jesteś w dobrych rękach. Rozluźnij mięśnie i nie martw się o nic. Jesteś silna i zdrowa.

— Oh, przestań...

— Zuzo, kochanie — Janek skrzywił się bezradnie.

— Janku, czy będziesz tu? Nie zostawisz mnie chyba...

— Sz, sz... Oczywiście, że będę...

To wszystko, co pamiętam. Janek pojawił się i znikł, pielęgniarka wchodziła i wychodziła, a po jakimś czasie przewieziono mnie.

W drugim pokoju były oślepiające światła, białe maski, uspokajające oczy doktora Munro i uczucie jakiegoś kołysania. W zdumiewająco krótkim czasie, nagle zakwiliło dziecko — cudowny dźwięk, po którym nastąpił głośny, głuchy łoskot.

Moją ostatnią myślą przed zapadnięciem się w mięką, bezgwiezdną ciemność było to, że moje dziecko wypadło z rąk doktora na podłogę.

*

Po jakimś czasie przyniesiono mi córeczkę. Miała czerwoną twarzyczkę, długie paznokietki i czar-
ne, sterczące włoski, jakby przeraził ją świat. Ale nie muszę wam chyba mówić, że była śliczna.

Oczywiście, Janek nie był obecny w tej wspaniałej chwili. Ale był doktor Munro. Stał pochylo-
ny nad łóżkiem i uśmiechał się.

— Dziękuję. Jest wspaniała — powiedziałam i za-
raz załamującym się, jak pęknięta płyta, głosem spytałam: „A gdzie Janek?”

— Myślę, że śpi — powiedział spokojnie.

— Ja prosiłam go, żeby... ale nie był, prawda? To znaczy... Tam?

— O tak, był. To znaczy... przez chwilę. —

— A więc dlaczego nie ma go tu teraz? Czy jest rozczarowany? Czy spodziewał się chłopca? Nigdy nie mówił, że... Oh, chcę do domu...

Przytuliłam nasze dziecko i zaszlochałam w jego miękki, ciemny puszek włosów.

— O, proszę przestać płakać — powiedział nie-
cierpliwie doktor Munro i podszedł bliżej. — Widzę, że muszę powierzyć pani tajemnicę, ale pod warun-
kiem, że pani nikomu nie powie — w każdym razie Jankowi. To sprawa między panią, mną i pielę-
gniarkami z porodówki. Dobrze? Mężczyźni mają swoją dumę, wie pani. Odchrząknął i zniżył głos do szeptu.

— Czy przypomina pani sobie jakieś poruszenie — no, więc dobrze, niech będzie, powiem — jakiś łoskot?

Przytaknęłam wolno, wstrzymując oddech.

— To nie Janek?

Doktor Munro przytaknął z miną drwiąco — uro-
czystą.

— Janek! Zemdrał. Na amen, na stole z wagą dla niemowląt. Czyste skarangie z tymi młodymi ojca-
mi...

— Mój Janek? — wyjąkałam z niedowierzaniem, gapiąc się na doktora.

— Ten sam. Stalowe nerwy, jeżeli chodzi o pa-
cjentów, na szczęście. Ale gdy zdarzyło się to jemu, w jego własnej rodzinie... Wzruszył ramionami, —
Zdarza się to czasem nawet najlepszym,

*

Jak mam wam to wytłumaczyć? Czy wście, co może dziać się promień słońca, który nagle padnie na marmory sopel lodu?

Otóż to właśnie zdarzyło się mnie. Stopniałam ze szczęścia.

— Gdzie on jest teraz? — zapytałam.

— Musieliśmy go położyć na noszach w pocze-
kalni. Za parawanem. — Uśmiechnął się miękko. — Nic innego nie pozostawało...

Mój Janek. W poczekalni. Tak samo, jak mój ojciec. O, czy to nie cudowne? O, wspaniały świe-
cie! To wszystko, czego mogłam pragnąć, chodziło przecież właśnie o tę odrobinę uczucia!

Doktor Munro mówił dalej.

...Przez długi czas był sam. Wie pani, Janek jest typem starszowieckiego doktora, tak samo jak ja. Mąż pani jest człowiekiem poświęcającym się dla innych i taki będzie całe życie.

— Ja właściwie zawsze o tym wiedziałam... Ty-
lko, że teraz godzę się z tym. Poddaję się — powie-
działam w ekstazie. I wiem teraz, że słowa przy-
sięgi małżeńskiej powinienam była odczytać:

— Ja, Zuzanna, biorę sobie ciebie, Jana za mał-
żonka, takiego, jakim jesteś, a nie takiego, jakim chciałabym cię widzieć...

No, więc to jest wszystko. Z wyjątkiem tego, że cofam to, co powiedziałam, że — „nie będzie dru-
giego razu”. Mam na myśli, że chcę mieć co naj-
mniej jeszcze troje dzieci. To jest, oczywiście, o ile uda mi się na potrzebny do tego czas zatrzymać Janka w domu...

Koniec

Przełożyła Tola Markuszewicz



Modele

1959r.



1) Modny płaszcz jesienny z miękkiej włochatej tkaniny (z lodenu). Powyżej talii cięcie. Rękaw $\frac{3}{4}$, wszyty, u dołu poszerzony. Duży odstający kołnierz. Zapięcie na dwa duże guziki.

2) Jesienny płaszcz z grubej wełny. Krój prosty, lekko poszerzony ku dołowi, z tyłu szew. Rękaw $\frac{7}{8}$. Duży wykładany kołnierz. Kieszenie nakładane.

3) Płaszcz sportowy raglan, z luźno nałożonym karczkiem. Kołnierz z klapkami, kieszenie nakładane. W talii szeroki pasek z klamrą.

4) Modny płaszcz jesienny, poszerzony ku dołowi prostymi cięciami od pachy. Rękaw $\frac{7}{8}$ (do długich rękawiczek). Kołnierz lekko odstający od szyi. Zapięcie na jeden guzik. Kieszenie kryte w bocznych cięciach przodu, zaznaczone stebnówką.

Plon niesiemy plon

Nie p

Wyobraźmy sobie, że każda z 29 milionów osób, zamieszkujących nasz kraj zechce wypić dziennie tylko o 1 szklankę mleka więcej, zjeść więcej choćby 2 dkg masła i 3 dkg szynki. — Na spełnienie takiego życzenia potrzeba codziennie więcej: 7 milionów l mleka, blisko 600 tysięcy kg masła i 900 tys. kg mięsa. To znaczy, że trzeba podnieść pogłowie bydła o blisko 2 miliony sztuk, a trzody chlewnej o ponad 3 miliony.

Tymczasem w roku ubiegłym zebraliśmy, mimo wzrostu wydajności z hektara, o 16 kg mniej zboża na 1 mieszkańca, niż w roku 1949. Bo przyrost ludności był szybszy, niż wzrost wydajności zbóż, które stanowią przecież nie tylko chleb dla ludzi, ale i paszę dla zwierząt. A naszą ludność musimy wykarcić — i możemy to uczynić bez konieczności sprowadzenia zboża z zagranicy. Jak to uczynić?

KÓŁKA

Nad tym „jak“, radził w dniach 3-5 września I Krajowy Zjazd Związku Kółek Rolniczych. Dlaczego kółka? Bo kółka rolnicze są już dziś największą, ponad półmilionową społeczno-gospodarczą organizacją chłopską, a wkrótce mogą i powinny się stać organizacją powszechną, działającą w każdej wsi. Organizacją, zdolną skupić chłopów do zespolowego wysiłku nad szybkim podniesieniem produkcji rolnej i przekształceniem naszego rolnictwa w rolnictwo nowoczesne.

W Zjeździe, oprócz ponad 800 delegatów i gości z całego kraju, wzięli udział kierownicy partii, ZSL i rzą-

du m. in. W. Gomułka, E. Ochab i S. Ignar, którzy, nakreślili zadania dla rolnictwa na najbliższe lata i główne sposoby ich wykonania.

Mechanizacja plus oświata rolnicza — oto, co przede wszystkim zadecyduje o powodzeniu naszych zamierzeń w rolnictwie, czyli m. in. o zaplanowanym wzroście wydajności zbóż z hektara do 17,5 kwintala, wzroście bazy paszowej, oraz o wzroście pogłowie bydła o 34 procent. Oczywiście, państwo przychodzi tu chłopom z pomocą, oddając w ręce kółek rolniczych olbrzymie środki w postaci Funduszu Rozwoju Rolnictwa, kredytów itd.

Zjazd podjął uchwałę dotyczącą pracy kółek rolniczych, uchwalił nowy statut i wybrał władze Związku.

DOŻYNKI

Chłopska była Warszawa również w niedzielę, 6 września. Ponad 60 tysięcy przedstawicieli wsi zjechało na ten dzień do stolicy, by wziąć udział w tradycyjnym święcie plonów — Dożynkach Centralnych.

— Nielatwe były tegoroczne żniwa — mówił starosta Dożynek, Władysław Nowak z powiatu Gniezno, wręczając wieniec dożynekowy Władysławowi Gomułce. — Włożyliśmy w nie więcej trudu i pracy, niż w inne lata. Cieszymy się jednak, że zebrany przez nas plonem będziemy się mogli podzielić z robotnikami, inteligencją i wszystkimi mieszkańcami Polski.

Wspominał on także, że tegoroczne dożynki zbiegły się z 15 rocznicą uchwalenia dekretu o reformie rolnej,

i że lepsze — dzięki opiece i pomocy państwa — staje się życie na wsi. Na wieś wkraczają maszyny, nauka, technika.

Następnie zabrał głos Władysław Gomułka, który powiedział m. in.:

„Będziemy żyć lepiej o tyle, o ile więcej będziemy wytwarzać dóbr materialnych... w naszym kraju istnieją warunki dla podniesienia rolnictwa na taki poziom, aby bez importu zboża i paszy dla zwierząt zaspokoić własną produkcję rolną, wzrastające zapotrzebowanie społeczeństwa na mięso, mleko i przetwory mleczne“.

— Nie szczędźcie sił — powiedział w zakończeniu Wł. Gomułka, apelując do chłopów indywidualnych, spółdzielców i pracowników PGR — aby podnieść polskie rolnictwo do wysokości i potrzeb narodu.

Po przemówieniach, wypełniona po brzegi widowia Stadionu Dziesięciolecia podziwiała niezwykle piękne, barwne występy zespołów wiejskich, ze wszystkich stron Polski, popisy sportowe, oraz wspaniałe pokazy lotnictwa sportowego i wojskowego.

J. M.

Gdyby m

KAPRAL Stanisław Światalski stanął w szeregach macierzystego, 55 pułku piechoty, by zagrozić drogę nawałce hitlerowskiej, ciągnącej na Polskę w pamiętnym wrześniu 1939 roku.

Pułk staczał ciężkie boje, od granic Rzeczypospolitej, aż po rzekę Bzurę, gdzie w ciężkich zmaganiach, w sławnym boju w rejonie Kutna, mimo męstwa i poświęcenia jego żołnierzy i oficerów został rozbity. Kapral Stanisław Światalski ciężko i boleśnie przeżywał klęskę.

— Czyżby to już koniec? Czy Polska przestała istnieć? Nie, walka będzie trwała...

Więc kapral Światalski, na znak tej walki, zaszły w swym żołnierskim płaszczu płomień do trąbki pułkowej. Niby to nie to, co sztandar pułkowy. Niby to tylko kawałek czerwonego płótna z wyhaftowanym białym orłem. A jednak...

Stanisław Światalski poszedł do niewoli niemieckiej, a wraz z nim ukryty pod podszewką symbol pułku. W roku 1940 udało mu się wrócić do rodzinnego Gołubia. Rozpruł podszewkę płaszcza i drogą sercu żołnierskiemu pamiątkę — zaszły w poduszce. W takiej zwykłej poduszce, jaką kładzie się na tapczan, czy fotel.

Jakim sposobem żandarmi dowiedzieli się, że Światalski przechowuje

K OCHANA PRZYJACIÓŁKO!

Zwracam się do Ciebie o pomoc dla biednych i opuszczonych dzieci, gdyż tak dłużej być nie może. Blżej nikt nie chce zainteresować się ich losem, a dzieci te przymierają z głodu i po prostu gniją żywcem w brudzie. Ich ojciec to Marian Wrześniewski z Piaseczna, ul. Kilińskiego 13 — inwalida bez ręki i nałogowy alkoholik. Matka jest niegospodarna, niezadarna, brudna i sama opuszczona. Nigdy nie potrafiła zająć się domem i gospodarstwem, a dzieci urodziła aż pięcioro. Mąż jej porzucił obecnie rodzinę i żyje z inną kobietą. Czas już chyba najwyższy, by władza rodzicielska została takim rodzicom odebrana“.

Zacytowałam ten list pełen bolesnej wymowy, niestety nie wyjątkowy i nie odosobniony, bo do redakcji naszej napływają bardzo często takie sygnały o tragedii dzieci, które mają rodziców, ale w rzeczywistości są pozbawione opieki, domu, a co najważniejsze, uczucia i ciepła rodzicielskiego.

Oto inny przykład: „Piszę do Ciebie w imieniu swoim i wszystkich matek ze wsi Kamienna Wola i Modrzewina w pow. Końskie, prosząc o wzięcie w opiekę małej 11-letniej Grażynki. Jest ona córką z pierwszego małżeństwa gajowego Władysława Radziejewskiego.“

List Czytelniczek

„Dekoracyjne“ pralki i łózka

Dziesiątego stycznia ubiegłego roku kupiłam w sklepie naszej GS w Zagórzku pralkę produkcji holenderskiej, „za jedno“ 3.400 złotych. Od początku podczas prania nagrzewał się motor tak, że swąd czuło się z daleka, chociaż pralam według wskazówek. Ciągle się balałam, że się motor spali.

W ramach gwarancji półrocznej złożyłam reklamację do GS, a ta z kolei do Wojewódzkiego Punktu Usługowego „Arged“ w Krakowie. Po dwóch miesiącach przyjechał przedstawiciel z Krakowa i „pocieszył“ mnie, że jest wada w motorze i że z tą samą wadą kupiło pralki w woj. rzeszowskim... 150 ludzi. Następnie stwierdził, że motor nie jest jeszcze spalony, a jak się spali to mi mogą sprzedać nowy za 760 złotych.

Poradz, „Przyjaciółko“, bo nie widzę wyjścia. Kupiłam tę pralkę (firmy „Edy Sonice Baby“) za pieniądze z trudem uskładane, pralam nią niecały rok, a teraz znowu muszę pracować rękami. Pralka wprowadziła „idzie“, jak się ją włączy, ale zaraz trzeba wyłączyć, bo wydobywają się z niej kłęby dymu.

Czy są kontrole techniczne, odbierające towar z zagranicy? Przecież gdyby nasze pralki wysyłano za granicę z wadą, fabryki nasze musiałyby je zabrać z powrotem. Ja zaś, za swoje ciężko zapracowane pieniądze chcę mieć pomoc w domu, a nie „mebel“ do niczego nieprzydatny“.

IRENA GLOSS

Zagórz pow. Sanok

„Zainteresuj się moim kłopotem, bo sama nie wiem, dokąd się udać.“

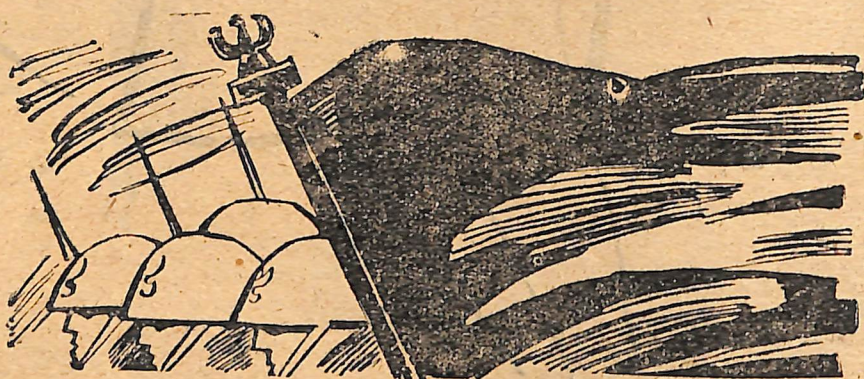
Siódmego lipca bieżącego roku kupiłam łóżko za 1438 zł. Nazajutrz próbowałam je ustawić w sypialni, lecz się nie udało, bo się rozleciały. Są zalopione kitem, zamalowane, więc wszystko pęka i każda deska się odziera. GS w Gubinie ma tych łóżek kilkanaście sztuk, wszystkie jednakowe, nie ma w czym wybrać kiedy się chce wymienić. A próbowałam już.

Czy możliwe, żeby spółdzielnie sprzedawały takie „meble“? Łóżka moje pochodzą z Powiatowej Wielobranżowej Spółdzielni Pracy w Brodnicy. Nie wiem, czy taka produkcja jest w ogóle „specjalnością“ tej spółdzielni, bo jeśli tak, to może należałoby energicznie coś z tym „fantem“ zrobić. Może powinny się tym zainteresować odpowiednie organy kontroli państwowej? Czas położyć kres produkowaniu i sprzedaży „lipy“, a zatem — i nabijaniu ludzi pracy w butelkę.

Mam łóżko, a nie mam na czym spać i nie wiem nawet, co z nimi robić: czy zbijać je gwoździami, czy szukać prywatnej firmy, która by je złożyła od nowa? Może zainteresowane spółdzielnie zdecydować się odpowiedzieć mi na to?

Czytelniczka z Grabie
pow. Gubin
(nazwisko znane redakcji).

Komentarz do obu listów wydaje się zbyteczny. Czekamy na odpowiedzi od wymienionych w listach i nie wymienionych a zainteresowanych „czynników“. — Czekamy my i nasze Czytelniczki. (j)



atrzymy obojętnie

Ojciec jest chory i przebywa w szpitalu, natomiast macocha dziewczynki jest matką tylko dla swoich dzieci, a dla Grażynki jest tyranem. Dziewczynka pracuje ciężko, dźwiga kubły z wodą, szoruje podłogi, przy tym jest mało odżywiana i ubierana i nie rzadko bita powrozem, pasem, kijem czy pięścią, tak, że ma siniaki na całym ciele.

Sasiadki próbowały interweniować, by macocha nie biła dziecka, lecz ta tak ordynarnie odpowiedziała, że nikt nie chce się jej więcej narażać.

I jeszcze jeden list: „Jest ich pięć — matka umarła 4 stycznia, ojciec nałogowy pijak, co zarobi, to przepije, nie troszczy się wcale o to, że dzieci nie będą jady. Dwie najmłodsze dziewczynki zabrała rodzina, chłopcy w wieku 14, 11 i 7 lat są przy ojcu i patrzą jak ten sprowadza kompanów i z nimi pije. I co z tych chłopców wyrośnie? Siostra zmarłej chodziła do Prezydium Dzielnicy Rady Narodowej na Żoliborzu, ale tam odpowiedzieli, że trzeba sprawę najpierw oddać do sądu i podać świadków, a dopiero po uzyskaniu wyroku będzie można umieścić dzieci w domu dziecka. Ale zanim sprawa zostanie przeprowadzona drogą sądową, u-

plynie dużo czasu, a dzieci już błakają się po ulicach głodne i brudne”.

Interweniowaliśmy w opisanych wyżej wypadkach. W Referacie Opieki nad Dzieckiem przy Inspektoracie Powiatowym w Płaszczynie sprawa małych Wrześniewskich w ogóle nie była znana. A przecież przed naszą rozmową z matką dzieci był już tam ktoś z opieki społecznej i ze szkoły. Dzieci otrzymały nawet paczki z żywnością i odzieżą, ale czy przedstawicielki tak poważnych instytucji nie orientowały się, że żadna doraźna pomoc nie rozwiąże sytuacji, że dzieci trzeba zabrać i umieścić w Domu Dziecka, a rodziców obciążyć kosztami utrzymania? Przecież ojciec otrzymuje rentę, a matka pracuje.

Losem maltretowanej Grażynki zajęto się jeszcze przed naszym przybyciem, gdyż Grażynka uciekła z domu i ukrywała się u obcych ludzi. Tu kobiety ze wsi, sasiadki macochy dziewczynki, wykazały inicjatywę i odwagę godną pochwały. Pojechali do Inspektora w Końskich i załatwiły dziewczynę przyjęcie do Domu Dziecka w Malechowie.

W Dzielnicy Padzie Narodowej na Żoliborzu w Warszawie po naszej interwencji przyrzeczono zająć się losem dzieci alkoholika i umieścić je na razie w pogotowiu opiekuńczym.

Sygnały te przysły na szczęście wcześniej i dzieci znajdują należytą opiekę, a być może z czasem i utraczone uczucia. Lecz nie chodzi przecież o załatwienie pojedynczych spraw. Problem dzieci zaniedbanych przez rodziców nabrzmiewa, a reakcja społeczna na te sprawy jest niestety bardzo nieśmiała. Szkoła, inspektorat, kuratorium i organizacje takie, jak TPD, Liga Kobiet za mało poświęcają uwagi temu zagadnieniu. Także sąsiedzi — matki i ojcowie rodzin blisko mieszkających, powinni uczulić się na krzywdę tych dzieci, którym rodzice nie zapewniają należytej opieki — i sygnalizować znane im wypadki do miejscowych władz.

ŻYWA była reakcja społeczna w **Oświęcimiu**, gdy chowano 12-letniego **Stasia Ludwinka**. Tu niestety nikt w porę nie zajął się losem chłopca i własna matka biciem i katowaniem doprowadziła chłopca do śmierci. Oburzenie sąsiadek wystąpiło dopiero po katastrofie, a przecież zanim do niej doszło, słyszały płacz i krzyki bitych przez Ludwinkową dzieci. Widział postępowanie żony ojciec dzieci i jego matka, słyszała o złym traktowaniu chłopca wychowawczyni w szkole i nikt nie zdobył się na to, by odsunąć taką matkę od dzieci.

Zofia Gawor

Wietnam daleki i bliski

Daleko od nas — w Azji, we wschodniej części Półwyspu Indochińskiego — kraj zwany Wietnamem*) obchodził 2 września swoje święto: — czterdziątą rocznicę proklamowania Wietnamskiej Republiki Demokratycznej.

Wietnam. Cóż wiedzieliśmy przed wojną o tym kraju? Może trochę z lekcji geografii: że górzysty, o urodzajnych deltach rzek, że pokryty puszcza tropikalną, bogaty w drzewa karczunku, hebanu, mahoni, że na polach rośnie tam ryż, herbata, trzcina cukrowa, bawełna. — Niepozorny na mapie kraik — w istocie zajmuje obszar większy od Polski (330 tys. km kw.) i liczy 26 milionów ludności.

W 1884 roku Wietnam został całkowicie ujarzmiony przez Francję. Wiele lat trwały rządy kolonizatorów. A więc: wysysk gospodarczy kraju, ucisk narodowy ludności, rozpaczliwe buntury ujarzmionych. Przed wybuchem II wojny światowej walka o wyzwolenie Wietnamu, kierowana przez Komunistyczną Partię Indochin — przybiera na sile. A podczas wojny, gdy kraj znajduje się pod okupacją japońską, w Wietnamie powstają już liczne oddziały partyzanckie, które wywołują znaczne polacie kraju.

Wojna się kończy. Japończycy kapitulują. W dniu 2 września 1945 r. „Wietmin“ (Liga Wyzwolenia Narodowego Wietnamu) ogłasza powstanie Republiki Demokratycznej ze stolicą w Hanoi. Pierwszym prezydentem zostaje obrany Ho-Chi-Minh, przywódca walki o wolność. W marcu 1946 r. Francja pozornie uznaje niepodległość swej dawnej kolonii. Ale...

I oto zaczyna się okres, w którym nazwa Wietnamu wciąż pojawia się na szpaltach gazet. Od początku 1947 do lipca 1954 roku trwała „brudna wojna“ francuskich wojsk ekspedycyjnych z powstańcami wietnamskimi. Zawieszenie broni przyniosło podział kraju (wzdłuż 17 równoleżnika) na niepodległy, demokratyczny Wietnam Północny, oraz Wietnam Południowy — faktycznie pozostający pod kontrolą Stanów Zjednoczonych.



Niewielki naród, żyjący w tak odmiennych warunkach i tak od nas daleko, zaskarbił sobie wiele serdecznej sympatii, szacunku i szczerego zainteresowania w naszym społeczeństwie. M. I.

*) W języku wietnamskim oznacza: „Ziemie Południowe“.

mogły mówić...

— To jest najdroższa pamiątka po ojcu, dla syna...

*

NIECH żyje Polska! Żołnierze naprzód!

— Hurra!

Natarcie, ostatnie natarcie 67 pułku piechoty załamało się w morderczym ogniu nieprzyjacielskiej broni maszynowej, pod nawałą czołgów. Resztki otoczonego w bojach nad Bzurą pułku, usiłowały przedrzeć się przez pierścienie niemieckie i przedostać się — przez puszcę Kampinoską — do walczącej Warszawy.

W chwili, gdy kapitan Józef Sapiński podrywał swych żołnierzy do ostatniego w tym boju ataku — nieprzyjacielska kula przeszła jego pierś. Ostatnim wysiłkiem woli, gasnącym głosem wołał:

— Sztandar! Ratujcie sztandar!...

Lecz wokół nie było już nikogo. Kapitan Sapiński, półprzytomny do czołgał się w gąszcz leśny. Tam stygnącymi rękami zagrzebał sztandar w mchu. Ranny oficer odczekał się jeszcze kilka kroków i zakończył życie. W żołnierskiej mogile pochował go mieszkaniowiec wsi Łasice, Jan Cendecki. Sztandar leżał w mchu.

W rok później brat Cendeckiego Karol, idąc przez las potknął się o coś. Był to sztandar 67 pułku piechoty. Bracia Cendecy wieczorem, jak najdroższy skarb, przynieśli sztandar do domu i zakopali pod podłogą. Ich wywieziono do Niemiec, lecz sztandar przetrwał. Dziś, ten niemy świadek bohaterstwa wisi na honorowym miejscu w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

*

WOJNA zastała 83 pułk piechoty na granicy. Więc już pierwszego września pułk wszedł w styczność z nieprzyjacielem. Krwawiąc i broniąc się bohatersko, zdieńsiatkowany pułk dotarł do Modlina, gdzie brał udział w obronie tej twierdzy.

Gdy nadszedł rozkaz kapitulacji, postanowiono sztandar pułkowy zakopać na terenie twierdzy. Uznano jednak, że nie jest to bezpieczne miej-

sce. Więc rada w radę, podzielili go na osiem części.

Ośmiu żołnierzy starannie pozasywało kawałki sztandaru pod podszewkami żołnierskich kurtek. Byli to: Żmichowski, Krajewski, Nowakowski, Kowber, Potok, Rataj, Powłazyk i oficer, którego nazwiska nie udało się ustalić. Żołnierzy zabrano do obozu jenieckiego w Działdowie, a wraz z nimi rozczwartowany sztandar. Gdyby Niemcy wiedzieli...

Po ucieczce z obozu Żmichowski, Kowber, Krajewski i Nowakowski udali się do Białej Podlaskiej. Tu swoje kawałki sztandaru złożyli w ręce Władysława Andrzejczaka, zobowiązując go uroczystą przysięgą, do nieujawniania tajemnicy i przechowania drogiej im pamiątki.

Andrzejczak dotrzymał przysięgi. Owe cztery kawałki sztandaru leżą teraz w oszklonej gablocie muzeum. Gdzie są pozostałe części? Może rozrzucone gdzieś po świecie? A może poszły do ziemi wraz z ukrywającymi je żołnierzami, którzy przecież nie zakończyli walki w dniu kapitulacji...

*

BYLI żołnierz 14 pułku artylerii lekkiej umierał w roku 1943. Gasnącym głosem przywołał do siebie żonę i mówił jej szeptem:

— Chcę ci powierzyć wielką tajemnicę... pamiętaj... nikomu... wiesz... w trzydziestym dziesiątym... w czasie klęski ukrywałem sztandar mego pułku... Tobie tylko... teraz, gdy umieram, powierzam go... Gdy przyjdzie czas... Ja umieram... ale wiem... że ty doczekasz wolności...

Po tych słowach skonał. Kiedy po latach żona zatelefonowała do Dyrekcji Muzeum Wojska Polskiego, nie ujawniła swego nazwiska. Chciała, by bohaterstwo było bezimienne...

*

JESIENIĄ 1942 roku po polach Łudwika Pogorzelskiego ni stąd ni zowąd poczęli kręcić się żołnierze Wehrmachtu — Pogorzelski poczuł niepokój. A nuż znajdują?...

Przed oczyma stanął mu tamten dzień wrześniowy, gdy żołnierze 8 pułku artylerii lekkiej, Edward Kostański i Kozłowski zakopali u nie-

go pułkowy sztandar. Był dumny, że zaufano mu i powierzono tak wielką tajemnicę. Nie wolno zawieść zaufania!

Aż tu kiedyś przychodzi do Pogorzelskiego Niemczyk. Najpierw zaczął o tym i owym, a potem zapytał po polsku:

— Czy sztandar pułkowy dobrze przechowujecie?...

Pogorzelski zbaraniał! Ale Niemiec tak jakoś mówił, że Pogorzelski przyznał się. Wówczas Niemiec przyłożył palec do ust.

— Cicho, sza, nikomu ani słowa. Ja byłem tego pułku żołnierzem. Teraz jako Ślaza, jestem w wojsku niemieckim. Ale — pamiętaj — przyjdzie czas, że zgłosimy się po sztandar, Walka trwa!.

*

MARTWE przedmioty... kawałki haftowanych tkanin. Lecz ile zawierają w sobie treści! Za każdym z nich, za każdym sztandarem, proporczykiem czy płomieniem kryją się ludzie; ich bohaterstwo, poświęcenie, umiłowanie wolności; zwątpienia, radości i smutku; woła zwycięstwa i walki o lepszy świat.

W dniach tragicznego września żołnierz nie skapitulował. Pragnął walki i wierzył w jej skutki. Jednym z pierwszych przejawów ducha oporu i ciągłości walki, było właśnie ukrywanie — nieraz z narażeniem życia — pamiątek jednostek bojowych.

W owych dniach, zaraz po klęsce wrześniowej, żołnierz czuł osamotnienie, żal do dowództwa. Ów żal ilustrują najlepiej słowa piosenki powstałej zaraz po klęsce, skomponowanej przez nieznanego autora. Słowa te i melodia są bardzo proste, ludowe, ale jakże wymowne:

...Nie straszny dla nas był,
Huk bomb piekielnych,
ni szrapnel co lecąc wyl.
Nie straszna czołgów stal.
Lecz straszny w sercu żal,
że nam zabrakło sił...

Żołnierz polski przetrwał, jak wiele ukrywanych przez niego sztandarów — przetrwał, jak cały naród — nie ustając w walce, aż do zwycięstwa.

EDWARD WASILEWSKI

Na weselo Jej życzenie

Było to na trzy tygodnie przed urodzinami mojej żony. Rano, akurat gdy jadłem śniadanie, podała mi moja połowica zaklejoną kopertę, a gdy ją chciałem otworzyć, powiedziała tajemniczo:

— Proszę cię, Sil, nie otwieraj tej. Ta koperta zawiera moje najskrytsze życzenie, dotyczące prezentu na urodziny. Jest to próba dla Ciebie. Chcę wiedzieć, czy jesteś mi jeszcze



rys. J. Królikowski

tak bliski duchowo, jak wówczas, gdy byliśmy młodym małżeństwem. Jeśli potrafisz skupić myśl na mojej osobie, to odgadniesz moje najskrytsze życzenie co do joty. Jeżeli nie odgadniesz, będę wiedziała, że jesteśmy sobie już bardzo dalecy i że nasze małżeństwo dobiega końca.

Uśmiechnąłem się na to rozbawiony. Czego to te kobiety nie wymyślą. Teraz mam telepatycznie odgadnąć czego sobie życzy moja żona. Zresztą, nie będzie to takie trudne. Ale czego?

Moja Ewa ma niekiedy bardzo dziwne pomysły. Co jej znowu zaświtało w głowie? Żebym jej już tak nie kochał jak przedtem. Ale przecież, do licha, po pięciu latach małżeństwa nie mogę odgrywać zakochanego Romea. Przecież stałbym się pośmiewiskiem wszystkich kolegów i znajomych. Nasze małżeństwo nie zostało skażone przez żadne nieporozumienie. Wszystko szło tak gładko, myślałem, że jest szczęśliwa, a tu — masz ci los! Teraz się okazuje, że jej tego wszystkiego nie wystarcza.

Im bardziej zbliżał się dzień urodzin, tym bardziej czułem się nieszczęśliwszy. Nie miałem dotychczas pojęcia, jak wybrnąć z tej sytuacji. W tej rozterce zaszedłem do Emila. Jest moim przyjacielem, lekarzem i zna się trochę na telepatii. Ale i on nie mógł mi nic pomóc.

Mój stan był beznadziejny. Chodziłem ulicami miasta i rozmyślałem. Skoro już nie mogę odgadnąć, czego sobie życzy moja Ewa, muszę ją w jakiś sposób uspokoić...

Wszedłem do kuśnierza i wybrałem tam dla niej takie małe, kosmate, krótkie futerko, w którym damy wyglądają jak mali Eskimosi. Musiałem porządnie potrząsnąć kieszeniami, ale to było jedyne rozwiązanie.

Przyszedłem do domu i zanim zdążyłem usta otworzyć, moja szczęśliwa żona rzuciła mi się na szyję i całując mnie jak szalona, mówiła: „Zgadłeś, zgadłeś!”

Tylko to chciałem usłyszeć. Ciężki kamień, ba, co mówię, głaz spadł mi z serca.

Oczywiście zaraz chciałem rozzerwać kopertę kryjącą tajemnicę, z powodu której omal nie dostałem rozstroju nerwowego. Ale moja żona nawet teraz nie chciała mi pozwolić na otwarcie koperty.

Chwilę walczyliśmy i w końcu udało mi się od niej uwolnić. Rozzerwałem prędko kopertę. Na małej kartce było napisane:

„Chciałabym dostać zielony, welniany sweter”.

Przełożył Fr. Swar.

List Czytelniczek

Są ludzie wrażliwi

Droga „Przyjaciółko”! Ciągłe czytanie na Twoich stronach próśb o pomoc, o interwencję, różne żale i cierpienia. Ja również zwracam się do Ciebie z prośbą, ale innego rodzaju. Wydrukuj te moje parę słów serdecznych o ludziach wrażliwych na czyjeś kłopoty.

Znalazłam się niedawno w okropnych warunkach: w dziewiątym miesiącu ciąży, samotna, bez żadnej rodziny, mając pod swoją opieką 7-letniego synka (mąż rozwiódł się ze mną). Pracuję w Fabryce Ozdób Choinkowych, gdzie rzeczywiście bardzo serdecznie się mną zajęto.

Synka umieszczono do czasu mego rozwiązania i powrotu do zdrowia w Państwowym Pogotowiu Opiekuńczym, oraz udzielono mi 500 zł zapożyczenia i 500 zł pożyczki na niezbędne wydatki. Za to wszystko pragnę gorąco podziękować dyrektorowi zakładu — Sewerynowi, Radzie Zakładowej i Zarządowi Powiatowemu Ligi Kobiet.

Krystyna Kozioł
Złotoryja

Chcę wiedzieć, co słyhać na świecie

PRZED WYJAZDEM DO USA

Premier radziecki N. Chruszczow odwiedził ostatnio znanego pisarza Szolochowa, zamieszkałego w stolicy Wszeńskiej w obwodzie rostowskim. Podczas pobytu Chruszczowa odbył się więc, na którym premier radziecki wygłosił przemówienie.

— Sytuacja międzynarodowa jest wcale niezła — stwierdził N. Chruszczow. — Choć zatwardziali milicyści nie wyrzekli się jeszcze ostatecznej próby wywołania wojny przeciwko krajom socjalistycznym, jednak zwolenników tego rodzaju awantur jest z każdym rokiem coraz mniej.

Ten i ów z zawziętych militarystów przyznaje, że rozpętając wojnę można samemu w niej spłonąć.

Co spowodowało, że dochodzą do takich wniosków? Spowodował to — stwierdza Chruszczow — wzrost potęgi obozu socjalizmu.

Ludzie na całym świecie pragną złagodzenia napięcia międzynarodowego i likwidacji „zimnej wojny”. Stąd takie zainteresowanie wymianą wizyt między szefami rządów ZSRR i USA.

Mówiąc o swym bliskim wyjeździe do USA premier radziecki podkreślił, że udaje się tam z najlepszymi zamiarami.

„Chcemy uczynić wszystko, by zlikwidować stan „zimnej wojny” i tym samym osłabić napięcie międzynarodowe, stworzyć ludziom warunki spokojnego i pokojowego życia. Pokojowe współistnienie i nalażowane rakiet, gotowe do wystrojenia — powiedział Chruszczow — to sprawy, których nie można ze sobą pogodzić. Kiedy mówimy o pokojowym współistnieniu, mamy na względzie wzburzenie w społeczeństwie przekonania, iż wojny, której nie ma dzisiaj, nie będzie jutro, nie będzie również i później.

Dlatego też gotowi jesteśmy do zredukowania zbrojeń, gotowi jesteśmy do wycofania naszych wojsk z NRD, Polski i Węgier, o ile mocarstwa zachodnie wyrażą również gotowość wycofania swych wojsk z terytorium obcych państw. Jeśli nasi zachodni partnerzy nie są jeszcze gotowi do natychmiastowego wycofania swych wojsk, dojdźmy do porozumienia w sprawie stopniowego ich wycofania. Gotowi jesteśmy zgodzić się na wszelką skuteczną kontrolę nad redukcją zbrojeń i wycofaniem wojsk, o ile mocarstwa zachodnie postąpią w ten sam sposób i zgodzą się na zlikwidowanie baz wojskowych...

Zdajemy sobie, oczywiście, sprawę z tego, że między Związkiem Radzieckim, a Stanami Zjednoczonymi istnieje niemało rozbieżności. Nie negujemy tego. Problem polega jednak obecnie na tym, czy zachować nadal te rozbieżności, nie przeciwdziałać ich ewentualnemu zaostreżeniu, czy też szukać drogi do ich zlikwidowania? Związek Radziecki wyraża gotowość szukania możliwych do przyjęcia dla obu stron porozumień — co do najbardziej palących problemów międzynarodowych.

Kończąc swe wystąpienie, Chruszczow jeszcze raz podkreślił, że rząd Radziecki jest zdecydowany „pójść na takie posunięcia, które pomogłyby roztopić lód „zimnej wojny” i umożliwiłyby narodom odetchnięcie pełną piersią. Chcielibyśmy — powiedział premier Chruszczow — mieć nadzieję, że również rząd USA kieruje się takimi samymi względami”.

PREZYDENT EISENHOWER W LONDYNIE I PARYŻU

Rozmowy prezydenta Eisenhowera w Anglii, ich przebieg i wyniki nie zostały oficjalnie podane do wiadomości. Przez cały czas ich trwania o-

Jeszcze o zawieszeniu spłat spadkowych

Stanisław S. z pow. puławskiego pisze o sobie tak: „Było nas pięcioro — trzech braci i dwie siostry. Gdy umarł ojciec, a wkrótce matka, pięciohektarowe gospodarstwo pozostało wyłączanie na mojej głowie. Czuję i czuję się nawet pokrzywdzony, bo nie zdążyłem nawet ukończyć szkoły podstawowej, podczas gdy bracia i siostry zdobyli przy mojej pomocy zawód. Jeden poszedł do wojska i został na stałe — jest oficerem. Drugi brat wyuczył się na szewca. Najmłodsza siostra została nauczycielką, starsza od niej — krawcową. Dziś po ojcowiznę wszyscy czworo wyciągają ręce. Szewc żąda 4 tysięcy złotych z budynków, mimo że wziął półtora morga pola w zeszłym roku. Krawcowa domaga się spłaty. Zażądał jej też oficer. Za ich przykładem na pewno odezwie się nauczycielka.”

Każde z nich ma się lepiej niż ja, ale żadne czekać nie chce. Czy ja jestem w stanie w ciągu kilku miesięcy wypłacić 27 tysięcy złotych, wywiązać się z obowiązków wobec państwa i utrzymać swoją własną czteroosobową rodzinę? Na pewno nie. Jeśli zaś mnie zmuszą — bo się odgrają — to będę musiał zostawić gospodarstwo choć mam najlepsze chęci pracować w rolnictwie”.

List — trzeba przyznać — bardzo wymowny i nie wyjątkowy. Takich listów otrzymywaliśmy i otrzymujemy sporo od właścicieli gospodarstw rolnych. Kończą się prośbą o radę i wyjaśnienie, czy ustawa o zawieszeniu niektórych spłat spadkowych obroni

ich przed ruiną, a w najlepszym razie przed osłabieniem gospodarstwa.

Stanisława S. i innych, jemu podobnych chcemy pocieszyć, że ustawa z 18 czerwca br., obowiązująca od 27 czerwca br., rzeczywiście chroni ich gospodarstwa przed nadmiernym upustem krwi. Taki jest właśnie główny cel tej ustawy.

W związku z licznymi pytaniami postaramy się dziś wyjaśnić najczęściej występujące w listach wątpliwości.

Na wstępie podstawowa uwaga: ustawa nie przekreśla niczych uprawnień do spadku, nie pozbawia nikogo jego prawa do odziedziczonego majątku. Ustawa zawiesza tylko — i to na okres do końca 1963 roku — niektóre spłaty spadkowe. Podkreślamy: niektóre, a nie wszystkie.

Kogo ustawa dotyczy?

Ustawa chroni tych spadkobierców, którym przy podziale spadku przypadła w udziale nieruchomość rolna i którzy na niej (lub na jej części) gospodarują. Jeśli nie gospodarują — np. jeśli spadkobierca, obdarzony ziemią, wydzierżawił ją lub sprzedał — nie może liczyć na zawieszenie spłat spadkowych na rzecz pozostałych spadkobierców. Zawieszenie spłat w takich wypadkach nie jest już uzasadnione interesem społecznym, bo nie ma wpływu na stan gospodarstwa rolnego.

Z drugiej strony zawieszenie odnosi się do tych spadkobierców, którym przyznane zostały spłaty, ale którzy mają swój zawód, z niego się utrzymują

i na bieżące życie spłat spadkowych nie potrzebują.

Ustawa wylicza szczegółowo spadkobierców, których zawieszenie spłat spadkowych nie dotyczy. Są to osoby pracujące na roli (w spółdzielniach produkcyjnych bądź indywidualnie), inwalidzi, osoby w starszym wieku (mężczyźni powyżej 65, kobiety powyżej 60 lat) lub uczące się w szkołach, budujący własny domek czy zakładający warsztat rzemieślniczy na wsi.

Czy ustawa odnosi się też do przyszłych spadkobierców?

Tak. Stosuje się ona nie tylko do należności spadkowych, które powstały przed 27 czerwca br. (tj. przed wejściem jej w życie) lecz także do tych, które powstaną później.

Czy za czas zawieszenia spłat należą się odsetki?

Okres zawieszenia spłat spadkowych jest — można powiedzieć — okresem martwym. Nie przysługują za ten czas odsetki, ani też nie wlicza się go do czasu przedawnienia.

Czy zawieszenie spłat następuje automatycznie?

Nie. O zawieszeniu obowiązku spłat musi w każdym spornym wypadku zdecydować sąd. Jeśli więc spadkobierca, który pozostał na gospodarstwie, odmawia spłat, uprawnieni muszą wystąpić do sądu. To jedyna droga. Sąd po przeprowadzeniu rozprawy orzeknie, czy należność spadkowa ma być uregulowana, czy podlega zawieszeniu.

Ga Ra

(Dokończenie na str. 14)

Dla każdego COŚ dobrego



Dobrze, wiedzieć że...

Jeżeli chcesz się przekonać, czy konserwa jest świeża, naciśnij mocno palcem dno pudełka, tak, żeby na blasze powstało wgłębienie. Jeżeli wgłębienie zacznie się po pewnym czasie wyprostowywać, oznacza to, że konserwa jest nieświeża.

Aby na powierzchni ugotowanej kaszy manny nie powstał twardy kożuszek, należy po wyłożeniu jej na talerz posypać z wierzchu cukrem.

Masło, margaryna itp. często przylepiają się do papieru, w który są opakowane.

Owinęty w papier produkt polej ze wszystkich stron zimną wodą, a papier natychmiast odстане.

Jeżeli chcesz sprawdzić, czy konfitury są już gotowe, spuść kilka kropli syropu na bibułę (do atramentu). Jeżeli wokół syropu utworzy się mokra plama, oznacza to, że konfitury nie są jeszcze gotowe.

Plamy na płótnie z rdzy i atramentu można usunąć sokiem z dojrzałych pomidorów.

Mięso, które piecze się w piecyku nie wyschnie i nie przypali się, jeżeli wstawisz jednocześnie do piecyka blaszane naczynie z wodą.

(Według „Robotnicy”)

Nasze przepisy



PLACEK ZE ŚLIWKAMI

4 szklanki mąki, 20 dkg margaryny, szklanka cukru, 2 jaja, 1/2 szklanki śmietany, 1/2 kg śliwek - węgierek, torebka cukru waniliowego, torebka proszku do pieczenia.

Tłuszcz usiąkać z mąką, dodać cukier, 1 żółtko, 1 całe jajko, śmietanę, proszek i zagnieść. Dobrze wyrobione ciasto wynieść na godzinę w chłodne miejsce.

Umyte śliwki podzielić wzdłuż na połówki i usunąć pestki.

Ciasto rozwałkowujemy na placek w kształcie blachy, kładziemy na wysmarowaną blachę (po brzegach ciasto musi trochę wystawać), smarujemy je białkiem i układamy śliwki jedną obok drugiej, skórką zwrócone do ciasta.

Pieczemy w gorącym piecu. Po upieczeniu obsypujemy placek cukrem - pudrem, zmieszanym z cukrem waniliowym i kroimy niewielkie kwadraty.

PLACEK Z JABŁKAMI

4 szklanki mąki, 15 dkg margaryny, 1/2 szklanki cukru, 2 jaja, 1/2 szklanki śmietany, mielony cynamon, 1 torebka proszku do pieczenia, 2 łyżki

tartej bułki, 1 kg jabłek. Mąkę zmieszać z tłuszczem, dodać połowę cukru, 1 żółtko, 1 całe jajko, śmietanę, proszek do pieczenia i zagnieść ciasto. Wynieść je na godzinę w chłodne miejsce.

Podzielić ciasto na dwie części. Rozwałkować i ułożyć na blasze wysmarowanej tłuszczem i wysypanej tartą bułką. Ciasto powinno dość wysoko przylegać do brzegów blachy.

Jabłka obmyć, obrać, wykroić gniazda nasienne i pokroić w cienkie plasterki. Ułożyć je równo na cieście, przysypać cynamonem, resztą cukru, tartą bułką i przykryć drugą połową rozwałkowanego ciasta. Obie części ciasta skleić, aby nie było szpar.

Wierzch ciasta posmarować białkiem i w kilku miejscach nakłuć widelcem. Piec w gorącym piekarniku aż się zrumieni. Posypać po wierzchu cukrem - pudrem. Po przestygnięciu pokroić w niewielkie kwadraty.



JAK uczesać dziewczynkę

Podajemy kilka skromnych i twarzowych uczesań dla dziewczynek do lat 12. Matki powinny wypróbować w którym uczesaniu dziecka jest najbardziej do twarzy i dobrać je do typu urody.

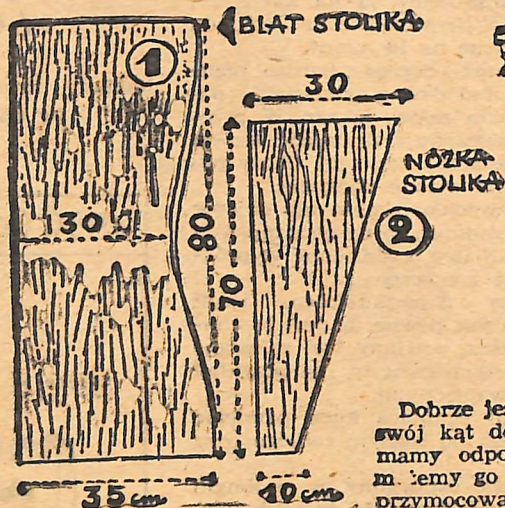
Aby fryzura dobrze się „układała”, należy przed uczesaniem dokładnie wyszczołkować włosy.

Kolor wstążki lub aksamitki należy dopasować do koloru sukienki albo bluzki, aby się „nie gryzły”. Na codzień, do szkoły, do granatowych fartuszków najodpowiedniejsze są aksamitki lub wstążki granatowe.

Kolor wstążki lub aksamitki należy dopasować do koloru sukienki albo bluzki, aby się „nie gryzły”. Na codzień, do szkoły, do granatowych fartuszków najodpowiedniejsze są aksamitki lub wstążki granatowe.



KĄCIK do nauki



Dobrze jest, gdy dziecko ma swój kąt do nauki. Jeśli nie mamy odpowiedniego stolika, możemy go sami zrobić - blat przymocowany do ściany za pomocą haków i podpórek i oparty na nóżkach.

W desce o wymiarach 35 cm x 80 cm wcinamy małe wgłębienie tak, jak na rys. 1.

Następnie robimy z dwóch desek (70 cm x 30 cm) dwie nóżki - podpórki, jak na rys. 2. Mogą one być wyższe, zależnie od wzrostu dziecka. Deski wyglądamy szklanym papierem i pociągamy politurą. Nóżki przymocowujemy za pomocą haków do ściany, a na nich umocowujemy blat.

Trzy metry

DZIS przypada jej imieniny. Telefon wydzwania od rana, ale ona nawet nie ma czasu podnieść słuchawki. Za kilka godzin zebranie całej załogi. Będzie to pierwsza — wstępna — narada nad 5-letnim planem fabryki. Ale zanim się zbiorą, Stefa Wagnerowa (planistka) musi jeszcze podsumować niejedną kolumnę cyfr. Ona ma przekazać dyrekcji jakie nakłada na fabrykę przez następne 5 lat bezpośredni zwierzchnik tej fabryki — Zjednoczenie. Wprawdzie fabryka im. Szymańskiego w Łodzi jest już stara i bardzo wysłużona i za kilkanaście lat będzie zlikwidowana. Ale dopóki nie ruszą pełną parą inne nowoczesne fabryki, ta, prawie „emerytka”, jest potrzebna tak, jak potrzebny jest materiał na ubrania. Załoga o tym wie, ale nie wie jeszcze, że w związku z zamierzoną likwidacją fabryki nie otrzymają nowych maszyn, ani nowych urządzeń. Stefa musi im to wytłumaczyć. Powie tkaczkom i prządkom, że mają zwiększyć wydajność pracy, ale nie mogą na nie liczyć, tylko na swoje własne ręce. Jeszcze to wszystko musi obliczyć, potem raz jeszcze sprawdzić. A wskazówki zegara, jakby na złość, biegną tak szybko...

*

W sąsiadujących z fabryką Zakładach im. Okrzei, robotnicy mają zgoda inne zmartwienia. Dostaną nowoczesne maszyny i nowe budynki, ale za to będą musieli przestawić się na zupełnie inną produkcję. Zamiast tkack, jak dotychczas z wełny, będą robić tkaniny z przędzy sztucznej. Jak opanować nową produkcję — nad tym radzi załoga.

Pracownicy Zakładów Metalowych im. Komuny Paryskiej w Radomsku zaproponowali przed pół rokiem swojemu ministerstwu, żeby zrezygnowało z budowy nowej fabryki, podobnej do tej w Radomsku. Zobowiązali się

— oczywiście, jeśli będzie uzupełniony nowy park maszynowy — wziąć produkcję tamtego zaplanowanego zakładu na siebie. Ministerstwo „trzyma ich teraz za słowo” i na okres następnych pięciu lat wymaga od nich zwiększonej produkcji.

Załoga kombinatu chemicznego w Oświęcimiu — tam gdzie między innymi produkuje się polski sztuczny kauczuk — przedstawiła trzy zgoda odmienne projekty planu 5-letniego. I teraz kłopot — który przyjąć? A może z tych trzech zrodzi się wspólny, czwarty?

W spokojnych, niewielkich zakładach im. Szymańskiego nie ma podobnych kłopotów. Jest za to inny, ten, o którym już wiecie, że trzeba powiększyć produkcję, ale przy pomocy tylko własnych rąk. Kierownik tkalni, Zenon Smiałkowski, obliczył, że każda tkaczka w ostatnim piątym roku planu — powinna utkać o 3 metry materiału więcej, niż przewiduje obecnie jej dzienna norma. Nie jest to wiele, ale są takie tkaczki, które dzisiaj też nie mogą normy wykonać.

Na sali poruszenie.

— A czy można na starych gratach wykonać normę? — wykrzyknęła zdziornie na całą salę, jedna z młodszych tkaczek. Słowem jej towarzyszył ogólny pomruk aprobaty.

Ale zaraz wstała jedna z najdłużej pracujących, Wiktoria Rzepkowska.

— Ja też pracuję na starej maszynie. Ma już ta maszyna swoje 70 lat, a jednak wyrabiam normę. Albo dlaczego mogą przekraczać swoje normy Matysiakowa, Andrzejewska czy Traczykówna? Przecież one już teraz wyrabiają tyle, ile mamy robić za pięć lat, a ich maszyny też nie są lepsze?

Teraz jedna przez drugą uskarżają się na trudności. Zmienniczki nie zostawiają w porządku maszyn i za-

nim następna tkaczka zacznie pracować, musi nieraz i godzinę stracić na przygotowanie maszyny. Dostało się przy okazji i przedalnia za to, że w przędzy są często ukryte błędy i potem trudno wykonać normę. Starsze tkaczki wytykały młodym, że bardzo często nie tylko same nie pracują, ale przeszkadzają w pracy innym. Przy stole zaś członkowie samorządu robotniczego spisywali wszystkie uwagi tkaczek i prządek. Nie brakło też głosów, że w fabryce jest niechlujna szatnia, w której zdarzają się kradzieże. I to trzeba zmienić.

A kiedy zebranie załogi się skończyło, do ogromnych arkuszy papieru, na których przedtem Stefa Wagnerowa wypisała wszystkie wskazówki Zjednoczenia, dyrekcja i samorząd robotniczy dodały swoje własne. Wynika z nich, że plan jest możliwy do wykonania, choć w urządzeniach starej fabryki nie się nie zmienia. Trzeba tylko jak najlepiej wykorzystać ręce załogi. A jak je wykorzystać, o tym mówiły robotnice. Domagały się, by odpowiednio dobierać zmienniczki przy maszynach, ażeby nie utrudniały sobie nawzajem pracy. Starsze tkaczki i prządky będą pomagały radami młodszym. Tkaczki domagały się, żeby przęda z innych fabryk była lepsza. Teraz na przykład, tkalnia otrzymuje przędzę z dwóch fabryk łódzkich. Jeśli tkaczki używają przędzy z zakładów im. Dzierżyńskiego, wykonują z niej o 10 procent tkaniny więcej, niż z przędzy pochodzącej z zakładów im. Kunickiego. A więc i od zakładów im. Kunickiego także zależy, czy robotnice „Szymańskiego” wykonają swoje zadania. Ktoś radzi, aby pogadać z nimi. Pora ku temu odpowiednia, bo tam też radzą nad pięciolatką.

W-nag.

(M. K.)

To warto przeczytać

Radio? Telewizja?

Ależ to bardzo proste...

„Radio? — Ależ to bardzo proste”, „Telewizja? — Ależ to bardzo proste” — twierdzi autor dwóch książek pod takimi właśnie tytułami, wydanych ostatnio przez Państwowe Wydawnictwo Techniczne.

Obie książki poruszają zagadnienia bardzo popularne i są niezmiernie ciekawe. Radio, a ostatnio także telewizja, coraz szerzej przecież trafiają pod polskie „strzechy”.

W sposób jasny i prosty autor, E. Aisberg, wyjaśnia problemy radiotechniki odbiorczej i telewizji, posługując się celnymi porównaniami i formą dowcipnego dialogu, prowadzonego przez dwóch ludzi, z których jeden uczy drugiego.

Teksty obu książek, oprócz licznych fachowych rysunków, zawierają także sporo rysunków humorystycznych, co jeszcze bardziej ułatwia zrozumienie treści i sprawia, że książki czytają się, jak zajmujące powieści.

Wymienione książki zainteresują więc niewątpliwie zarówno młodzież, jak i dorosłych, tym więcej, że nie wymagają one żadnego przygotowania technicznego. Ale również doświadczeni radioamatorzy i teleteknicy znajdą w nich wyjaśnienie najbardziej nawet skomplikowanych problemów.

Z czystym więc sumieniem polecamy naszym Czytelnikom obie te pozycje. Zaznaczamy przy tym, iż obie książki zalecone zostały przez Ministerstwo Oświaty do bibliotek szkół ogólnokształcących, zawodowych oraz naukowych. Cena książki pt. „Radio?” wynosi 18 zł., książki pt. „Radio?”... — 16 zł.

Praca nagrodzona w konkursie 1000-lecia

Kopernik — „inżynierem lubawskim”

(Fragment)

W pierwszej połowie XV wieku stosunki między kapitułą warmińską a chełmską były bardzo ożywione. Trzech kanoników fromborskich było kolejno biskupami chełmińskimi a następnie biskupami warmińskimi. Byli to: Jan Dantyszek, Tydemasz Gize i Stanisław Hozjusz. Kopernik jako kanonik fromborski, był serdecznie zaprzyja-

niony szczególnie z Tydemaszem Gize, który jako biskup chełmiński, przeniósł się z Fromborka do Lubawy. W roku 1539 Kopernik przebywał u swego przyjaciela od końca lipca do połowy września.

Pewnego upalnego dnia odczuł Kopernik silne pragnienie. Prosił o szklankę wody. Podano mu ją z uwagą, że nie jest to niestety woda źródłana. Biskup dodał: „Mamy tu wprowadzić źródło zimnej i smacznej wody, jednakże to źródło jest o jakieś ćwierć mili poza miastem i zanim wodę przyniosą, staje się ona zupełnie ciepłą”.

— Ach — wstęchnął biskup — co bym za to dał i jakbym ja się cieszył, gdybym taką wodę mógł mieć u siebie”.

Kopernik pomyślał chwilę i powiedział przyjacielowi, że musi zbadać źródło i okolicę.

Jeszcze tego samego dnia wyszedł biskup ze swym gościem do źródła, to jest do „Lip”. Kopernik obejrzał okolicę i powiedział: „Wodę można przeprowadzić stąd do miasta”. Niezwłocznie przystąpiono do pracy. Biskup ofiarował ze swych lasów drzewo do rur i studni, miasto stawiało podwoły i poniosło koszt budowy.

Gdy roboty ukończono, biskup poświęcił nowe dzieło, dzieląc się pierwszą szklanką wody ze swym przyjacielem Kopernikiem.

Robota inżynierska Kopernika przetrwała do końca XIX wieku.

Dopiero w tym czasie lubawskie wodociągi drewniane zamieniono na żelazne.

Irena Ruczyńska
Lubawa
ul. Kupnera 19 m. 3
pow. Nowe Miasto Lub.
woj. Olsztyn

Rozmowa z lekarzem

Pielegnowanie chorego

Dobra opieka pielęgniarska jest jednym z najważniejszych czynników ułatwiających choremu powrót do zdrowia. W szpitalu opiekuje się chorym zawodowa pielęgniarka. W warunkach domowych, zając się chorym może jakakolwiek dorosła osoba o łagodnym usposobieniu.

Jeżeli to jest możliwe, oddajemy choremu osobny pokój. Jeżeli nie mamy na to warunków, umieścimy go w pobliżu okna, z dala od innych łóżek.

Choremu trzeba zapewnić bezwzględnie czystość, spokój, dużo świeżego powietrza. Wszystkie zalecenia lekarza powinny być ściśle wykonywane. Łóżko metalowe jest najlepsze, łatwiej bowiem utrzymać je w czystości. Pierzyny nie są wskazane. Pod prześcieradło kładziemy koc, również kocem przykrywamy chorego. Przynajmniej raz w tygodniu zmieniamy choremu bieliznę osobistą i pościelową. W lecie trzymamy otwarte okno w dzień i w nocy, a w zimie wietrzymy pokój chorego dwa razy dziennie (rano i wieczorem) po 15 minut. W czasie wietrzenia chory winien być dokładnie przykryty.

Podłogę w pokoju chorego wycieramy mokrą ścierką dwa razy dziennie, raz w tygodniu należy ją umyć gorącą wodą i szarym mydłem, albo przetrzeć terpentyną. Naczynie nocne, miednicę, oraz wiadro do zlewania trzeba dokładnie szorować.

Chorego trzeba co dzień umyć ciepłą wodą i mydłem. Plecy i pośladki wycieramy po umyciu spirytusem i

zasypujemy talkiem. Zęby myje chory dwa razy dziennie. Łóżko prześcierały przynajmniej raz na dzień.

U chorego, który długo przebywa w łóżku, mogą się tworzyć odleżyny. Utrzymywanie chorego i jego łóżka w czystości zapobiega odleżynom. Pamiętać trzeba o nacieraniu skóry spirytusem (nie denaturatem) i talkowaniem jej.

Temperaturę choremu mierzymy dwa razy dziennie (o godzinie 8 rano i 17) i zapisujemy ją na karteczce. Termometr po strząśnięciu zakłada się pod pachę na 10 minut.

Odżywiamy chorego bardzo regularnie. Wolno dawać tylko takie pokarmy, jakie zaleca lekarz. W przeciwnym wypadku wyrządzić można choremu znaczną krzywdę. Chory powinien mieć osobne naczynia.

Bez zezwolenia lekarza nie dajemy choremu żadnych przeczyszczających środków. Dbanie o codzienne wypróżnienie jest konieczne.

Wydaliny gorączkującego, jeżeli nawet nie jest pewne, że jest to choroba zakaźna, powinny być zalewane płynem dezynfekującym (na przykład mlekiem wapiennym).

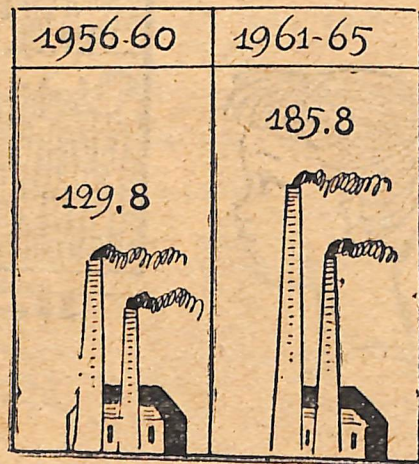
Osoba pielęgnująca musi pamiętać o myciu rąk po każdym zabiegu przy chorym.

Lekarstwa ustawiamy w osobnym miejscu. Oddzielamy te, których używa się doustnie od tych, których używa się zewnętrznie (w celu uniknięcia pomyłki). Lekki trzeba dawać w ilości i porze wyznaczonej przez lekarza.

Dr Wł. Kwaśniewska

Dokąd idziemy?

Nakłady inwestycyjne na przemysł (w milionach złotych)





TO NIE MIŁOŚĆ

STANISŁAW P. Z RYBNIA pisze: „Oboje jesteśmy młodzi, mamy po dwadzieścia jeden lat. Ja, jako mężczyzna nie muszę się spieszyć do małżeństwa, a Wandzi już najwyższy czas założyć rodzinę. W związku z tym chciałbym prosić o radę.

Wanda mnie bardzo kocha. Ja ją również. Jest spokojna, miła, dobra — znamy się trzy lata, więc miałem czas dostrzec jej zalety i wady, których też nie brak. Najważniejsza, moim zdaniem, to ta, że Wanda jest trochę leniwa. Jej rodzina jest duża, warunki materialne wcale nie najlepsze. Zająć domowych jest po uszy, ale Wanda nic nie robi, bo uważa, że jest zmęczona po pracy w fabryce.

Obawiam się, że ta jej wada może bardzo źle wpłynąć na nasze małżeństwo. Żyć będziemy tylko z tego, co zarobimy — nikt nam nie pomoże. Jestem mechanikiem, ale nie spodziewam się, że będę dużo zarabiał. Zna również będzie musiała pracować. Kto wtedy zrobi wszystko w domu? Ja trochę pomogę, ale bez kobiecej ręki się nie obejdzie.

Jak już wspomniałem, nie spieszę się do ożenku. Chciałbym pewien czas popracować, zdobyć mieszkanie, urządzić je choć trochę, ubrać się przyzwoicie. Obliczam, że na to wszystko potrzeba mi kilku lat.

Jednocześnie zastanawiam się, czy moje uczucie wytrzyma próbę czasu, czy nie spotkam innej kobiety, która mi bardziej przypadnie do serca.

Chcę być wobec Wandy uczciwy, aby nie musiała w przyszłości narzekać i płakać, że zmarnowałem jej najlepsze lata. Czy wobec tego lepiej już teraz z nią zerwać, czy też czekać, co przyszłość przyniesie?”

Drogi Czytelniku. Jak na prawdziwą miłość, to przejawiasz za dużo rozsądku i za dużo wahań. Niewątpliwie godne pochwały jest to, że starasz się poznać charakter i usposobienie narzeczonej, wnikliwie myślisz o jej wadach i zaletach. Dobrze też, że pragniesz zdobyć jakieś podstawy materialne zanim się ożenisz.

Gdybyś jednak kochał prawdziwie, nie przyszłoby Ci na myśl, że inna może zająć w Twoim sercu miejsce Wandy. Zakochanym wydaje się zawsze, że bez tej jedynej osoby nie mogliby żyć, że największym nieszczęściem byłoby rozstanie.

Ty zaś myślisz o ewentualnym rozstaniu przyjmując jakby z ulgą. To zły znak. I dlatego uważamy, że koniecznie musisz wszystkie swoje obawy Wandzi przedstawić. Razem rozważycie wszystkie „za” i

„przeciw” i wspólnie zdecydujecie o Waszej przyszłości.

Jeżeli Wanda zgodzi się czekać na Ciebie — wykaże tym samym, że bardzo Cię kocha i wszystko stawia na jedną kartę. Ze Twoja miłość nie jest zbyt głęboka — jest zupełnie oczywista. Jesteś zbyt krytyczny wobec Wandy.

DZIECI SIĘ POGODZA

ANTONINA P. ZE ZGORZELCA pisze: „Na naszym podwórzu jest dużo dzieci. Klóć się, nawet biją. Mój Bronuś ma sześć lat. Często przychodzi zapłakany, bo jakieś dziecko zrobiło mu krzywdę. Nie chcę sama interweniować, bo zaraz wywiązuje się awantura między matkami. Pocięszam więc synka i radzę żeby „oddął”, gdy go ktoś bije.

Uważam, że postępuję słusznie. Nie wtrącam się do dzieci, nie chodzę na skargę do matek, ale jednocześnie uczę dziecko, aby się umiało samo obronić i nie pozwoliło sobie robić krzywdy.

Nadchodziłam właśnie, gdy usłyszałam jak sąsiadka straszyła Bronusia za to, że uderzył jej czteroletnią Anę. „Mama pozwala mi bić” — bronił się mój mały. „To twoja mama jest głupia” — powiedziała sąsiadka.

Oburzyło mnie, że w ten sposób mówi o mnie do dziecka i niewiele myśląc powiedziałam, że chyba ona sama jest głupia. Oczywiście, posypały się dalsze nieprzyjemne słowa i powstała awantura na całe podwórze.

Było mi bardzo nieprzyjemnie, bo przecież unikam wszelkich nieporozumień. Ale na takie powiedzenie musiałam zareagować. Czy słusznie?”

Droga Czytelniczko! Klótnie między dziećmi i w wyniku tego między matkami, to odwieczny sąsiedzki problem. Trzeba dużo taktu, aby się nie dać wciągnąć w żadne nieporozumienie.

Czy dobrze robisz pocieszając płaczącego synka? Czy wystarczy poradzić, aby biły — też bił. Chyba nie. Rzadko jest tak, że winę ponosi jedno dziecko. Dlatego słuszniej byłoby spytać, co Twój mały zrobił tamtemu dziecku, za co dostał „łanie”. Wytlumaczyć mu, żeby nie pocił, nie zaczepiał dzieci, to najłatwiej uniknąć przykrości. W każdym razie powinnaś go nauczyć, że mniejszych dzieci w żadnym przypadku nie wolno bić.

Sąsiadka zachowała się bardzo nietaktownie, ale i Twoja reakcja była zbyt gwałtowna. Nie postąpiłaś ani trochę lepiej od niej. Mogłaś spokojnie wyjaśnić zajście.

Najlepiej nie wtrącać się do dzieci, bo one łatwo się pokłócą, nawet pobiją i równie szybko pogodzą. Interweniować należy wtedy, gdy dzieci mogą sobie zrobić krzywdę.

Chodzenie na skargę do matki, czy obwinianie jej za psoty dziecka jest bez sensu i nie prowadzi do celu,



JADWIGA Z. Z PRZEMYSŁA pisze: „Od kilku miesięcy męczę się z powodu uporczywych bólów brzucha. Bóle te występują niezależnie od jedzenia, niekiedy trwają kilka godzin, towarzyszą im puste odbijania. W tym samym okresie wystąpiło u mnie zaparcie stolca. Wypróżnienia bywają co 3-4 dni. Wraz ze stołcem wychodzą jak gdyby całe błony. Ostatnio schudłam, zmierzniałam. Jem niewiele, gdyż obawiam się bólu. Stałam się nerwowa, drażliwa, często płaczę bez powodu”.

Droga Czytelniczko! Na podstawie twojego listu nie można określić z całą pewnością na jaką chorobę cierpisz. Prawdopodobnie jest to skurczowy, błoniasty nieżyt jelit. Choroba ta zdarza się niezbyt często. Przyczyną skurczowego błoniastego nieżytu jelit bywa zaburzona równowaga układu nerwowego; niekiedy — uczulenie (alergia).

Choroba ta może wystąpić po wstrząsie psychicznym, w następstwie dłuższej trwającej choroby nerwowej. W niektórych wypadkach przyczyną błoniastego nieżytu jelit bywa uczulenie na niektóre składniki pokarmowe.

Ustalenie rozpoznania możliwe jest tylko po dokładnym przebadaniu. Powinnaś więc niezwłocznie udać się do lekarza. Konieczne jest wykonanie analizy krwi i moczu, prześwietlenie klatki piersiowej (płuca) oraz prześwietlenie przewodu pokarmowego. — Żółdka i jelit, badanie stolca. A więc trzeba poprosić lekarza o skierowanie do szpitala dla przeprowadzenia wszystkich koniecznych analiz i badania rentgenowskiego.

Jeśli okaże się, że istotnie cierpisz na błoniasty skurczowy nieżyt jelit, wówczas można będzie zastosować taki sposób leczenia, który szybko spowoduje ustąpienie objawów chorobowych. Stosuje się w tych wypadkach dietę bez razowego pieczywa, bez potraw wzdymających, takich jak groch, fasola, kapusta. Jarzyny przeciera się i spożywa się je w postaci papki. Należy jeść więcej świeżego masła (dodaje się do jedzenia po ugotowaniu), kasze, potrawy mleczne itp. Nie wolno jeść potraw smażonych.

Skutecznie działają w tych wypadkach leki uspokajające (na przykład preparaty bromu) oraz przeciwskurczowe, poza tym leki ogólnie wzmacniające. W niektórych wypadkach duże znaczenie ma zmiana trybu życia, a nawet zmiana otoczenia.

Jeśli przyczyną choroby jest alergia (uczulenie), wówczas trzeba wyłączyć z pożywienia wszystkie te potrawy, które powodują wystąpienie napadu bólowego.



JAROSŁAW CH. Z CZĘSTOCHOWY pisze: „Wiem, że

wyszła nowa ustawa paszportowa. Czytałam ją, ale nie ma tam mowy o opłatach za paszport, jest tylko zaznaczone, że tę sprawę reguluje rozporządzenie Rady Ministrów. Proszę mnie poinformować, czy to rozporządzenie ukazało się już, a jeśli tak, gdzie je znaleźć.

Sprawa interesuje mnie bardzo. Mam brata w Anglii i zdecydowałam się odwiedzić go. Jemu się nie przelewa, ale napisał, że prześle mi bilet kolejowy i zapewni mi utrzymanie przez 2 miesiące. Pytanie — ile będzie kosztował paszport. Dotychczas — jak mnie informowano — cena jego wynosiłaby 500 zł. do tego opłata za klauzulę paszportową 500 zł, a więc razem 1000 zł. W nowej ustawie jednak mowa jest o zniesieniu klauzul paszportowych. Spodziewam się więc że koszt paszportu będzie teraz niższy”.

Drogi Czytelniku! Sprawa opłat paszportowych w wykonaniu nowej ustawy paszportowej (z 17.VI. br. — Dz. U. Nr 36, poz. 224) została już uregulowana. Wspomniane przez Ciebie rozporządzenie Rady Ministrów zostało opublikowane w Dzienniku Ustaw z 20.VIII. br. Nr 46, poz. 281. Inna rzecz, że przepis ten nie wnosi nic nowego w zakresie wysokości opłat paszportowych. Utrzymane one zostały w dotychczasowej wysokości i opłata paszportowa kosztuje obecnie tyle, ile poprzednio opłata za paszport i klauzulę paszportową.

Musimy dodać, że w stosunku do Ciebie ma zastosowanie stawka ulgowa i że ulga ta jest bardzo duża. Normalna bowiem opłata skarbową za paszport zagraniczny zwyczajny na kraje europejskie (przy jednokrotnym przekroczeniu granicy) wynosiła 5.000 zł. Ty natomiast, jako osoba wyjeżdżająca na podstawie otrzymanego z zagranicy dokumentu uprawniającego do przejazdu za granicę i z powrotem (w postaci wykupionego biletu kolejowego, lotniczego czy okrętowego), opłacisz za paszport 1000 zł. Poprzednio — jak słusznie zauważyłeś — kwota byłaby identyczna.

W uzupełnieniu informujemy, że obowiązuje nadal zarządzenie Min. Finansów z 8. II. 1958 r. (Mon. Polski nr 10, poz. 61) zawierające dokładne wyliczenie osób, którym przysługują ulgi w opłatach paszportowych i wysokość tych ulg.



MARIA K. Z RYPINA pisze: „Mam w mieszkaniu podłogę ze zwykłych, sosnowych desek. Bardzo dbam o nią, często szoruję i nie żałuję proszku. Mimo to podłoga jest szara, a ja chciałabym, żeby była żółta, jak świeże deski. Co zrobić?”

Od proszków i sody podłoga ciemnieje. Radzimy szorować ją wodą z ługiem lub szarym mydłem i splukiwać czystą

wodą. Można też do splukiwania dodać trochę farby w proszku koloru „ochry”. Nabierze wtedy ładnego, żółtego odcienia.

Po wyszorowaniu i wyschnięciu radzimy Ci wypaść podłogę bezbarwną pastą i po godzinie przetrzeć miękkimi szmatkami do połysku. Będzie bardzo ładna i nie potrzeba jej wtedy szorować co kilka dni.

IRENA O. Z KĘPNA pisze: „Nagromadziło mi się sporo butelek po oliwie, których nie mogę sprzedać, gdyż są tłuste. Mycie ciepłą wodą nie pomaga. Wyrzucić ich nie chcę, bo ze sprzedaży uzyskam kilka złotych, które mi się przydadzą.

Jak je wymyć? Do tłustej butelki wlej odrobinę spirytusu denaturowanego, wspaniałe garść piasku i wlej trochę letniej wody. Wstrząsaj butelkę, wylej zawartość i opłucz letnią wodą.

Można również wsypać do butelki trochę trocin i popiołu, wlać gorącej wody i również wstrząsać. Wylać zawartość i opłukać letnią wodą.

OLGA B. Z KUDOWY pisze: „Mój pięcioletni synek niechętnie je pomidory, gdyż mu w buzi zostaje twarda skórka, którą wypływa. To samo zresztą jest ze śliwkami. Jak najłatwiej usunąć tę skórkę?”

Radzimy pomidory i śliwki zanurzyć na chwilę we wrzątku. Wtedy skórka bardzo łatwo schodzi. Radzimy nie tylko dla dziecka, ale i dla dorosłych zdejmować skórkę z pomidorów, gdyż jest ona ciężko strawna, łatwo przykleja się do ścianek jelit i może spowodować chorobę.



Aldona Kenik z Gdyni; Mieszkańcy wsi Czarny Las, grom. Sobików, Zrozpaczona matka z Hrubieszowa; Zmarła J. P. z Krakowskiego; Z. Z. z Łodzi; Zrozpaczona matka z osiedla Tuwima k/Siemianowic.

Prosimy o podanie adresu i dokładnego imienia i nazwiska, odpowiemy listownie.

DROGIE CZYTELNICZKI!

Do redakcji naszej przychodzi codziennie bardzo dużo Waszych listów. Większość z Was podaje swoje adresy i te Czytelniczki otrzymują odpowiedź do domu.

Ale jest jeszcze dużo takich Czytelniczek, które nie podają swoich adresów i czekają na odpowiedź w piśmie. Ponieważ w piśmie możemy odpowiedzieć tylko na kilka listów tygodniowo, więc jeśli chcecie otrzymać odpowiedź szybko, podawajcie Wasze dokładne adresy.

NAGRODY KSIĄŻKOWE przysnane w konkursie 1000-lecia

Maria Surożyńska — Mała, Piotr Wiski — Nowogród, Urszula Wylangowska — Chelmno Barbara Wierzbowska — Zawaly, Karolina Wierzycka — Łącko, Janina Wachowiak — Strajkowo, Janina i Genowefa Wiewióra — Pewel Slemieńska, Krystyna Witek — Racławówka, Bernadeta Wąsowna — Krosna, Wiktor Wojciechowski — Sanikowo, Helena Wyczyszczok — Racibórz, Paweł Wolski — Ustka, Janina Woźniak — Łódź, Józefa Witosowa — Ostrów, Febronia Wójcikowa — Jawiszowice, Szyla Złomaniec, Złojec, Stanisław Zieliński — Kozłów, Walentyna Zembrzaska — Unieck, Edward Zawierła — Małczyce Małe, Stefan Zwolek — Ulanów, Berta Sporek — Ujsoły, B. Lewandowski — Słutowo, Agnieszka Lesz — Radzionków, Elżbieta Laska — Stawiska, Celina Masztalerz — Grażnice, Stanisław Malinowski — Ostrowiec, Edward Miśkowiec — Krasieczyn, Tadeusz Oleś — Krościenko, Józef Ochocki — Kalisz, Cecylia Orłowska — Przysucha, Lucja Olszew-

ska — Cieszyń, Stefania Izydorek — Sochaczew, Jola Jaros — Kompina, Anna Jenczewska — Wrocław, Krystyna Jakuć — Piła, Jadwiga Juraszek — Miłówka, Józef Kostyra — Łędziny, Jadwiga Krzywniak — Nowy Korczyn, Eugenia Kościółek — Poznań, Aleksander Kuś — Bielsko Biala, Stanisława Kąsówna — Gnieźno, Zygmunt Kuliński — Dąbrowa Górnicza, Genowefa Kowol — Swarzędz, Maria Krzywosz — Olsztyn, Stefania Adamczyk — Stronie, Halina Aleksandrowicz — Goleniów, Andrzej Ancan — Złotoryja, Karolina Beniowska — Kyrzówka, Kazimiera Baran — Jażwiny, Krystyna Brzostowska — Poznań, Władysław Bułat — Szczytniki, Maria Bill-Bajorek — Wieliczka, Maria Dzierba — Ługi, Bernadeta Filary — Jelenia Góra, Zofia Fajkiel — Klimkówka, Halina Giba — Kraków, Stanisław Grono — staj — Niwy, Jan Gruszecki — Wałbrzych, Włodzimierz Przystupa — Wielboki,

OGŁOSZENIA DROBNE

(Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada)

NAUKA

Metoda bardzo łatwa wyucza korespondencyjnie kroju męskiego, damskiego, dziecięcego i bielizny. Również korespondencyjnie przygotowuje do egzaminu czeladniczego i mistrzowskiego. Jan Wierzbicki, Mistrz Krawiecki, Wrocław 11, skrytka pocztowa 6. 33-5947

Esperanto wyucza gruntownie szybko rutynowany korespondencyjnie. Zgłoszenia, Warszawa 10, skrytka pocztowa 217. 40-0m-5550

ROZNE

Elektryczne aparaty do podnoszenia oczek — najnowszy model — „Liliput“ cichobieżny, niezakłócający odbiorów radiowych, poleca znana od lat — Pracownia Mechaniki Precyzyjnej, Katowice, ul. 27 Stycznia 14. 104-3247

Piegi, kurczaki, kaszaki, łojotoki, węgry, trądziki zastarzały, najbardziej zaniedbane cary — leczy Paryska Kosmetyczka „Solange“ Warszawa, Mokotowska 52. 99-1260

Gabinet kosmetyczny Janiny Jakubowskiej, Poznań, Marcinkowskiego 19. Usuwanie łupieżu wszelkich nieczystości skóry twarzy. Zapobieganie zmarszczkom i wypadaniu włosów. Sprzedaż kremów o specjalnym zastosowaniu: odmładzających na mleczku pszczołim, wybielających, odżywczych, dziennych i zmywaczy kosmetycznych. Wysyłka kremów za pobraniem pocztowym. 97-49335

LEKARSKIE

Leczenie ran żyłkowych i żyłaków — Dr Sznajder Włodzimierz, Kraków, Bohaterów Stalingradu 4. 92-6910

Lekarz — dentysta Pawlikowski, Marszałkowska 56 m. 2, I piętro. Wrażliwym usuwanie zębów w narkozie. Specjalności: protezy wczesne i natychmiastowe. -941353

Prywatna Przychodnia Lekarzy Specjalistów Marszałkowska 62, tel. 8-39-26. Przyjmują lekarze wszystkich specjalności. Chirurgia plastyczna-kosmetyczna. Zabiegi Elektrokoagulacja, badanie serca elektro-kardiograficzne. 89-10131

Jak zbierać, suszyć, przechowywać zioła
Jak leczyć ziołami

wskazę Ci

PORADNIK ZBIERACZA ZIOŁ

do nabycia w księgarni

„Domu Książki“
można też
przesłać zamówienia do Wydawnictwa Przemysłu Lekkiego i Spożywczego, Warszawa, Świętokrzyska 14.
Cena egz. zł 30.

Wyciąć — Wypełnić — Przesłać KALENDARZ UCZNIOWSKI „ISKIER”

na rok szkolny 1959/60, to najcenniejszy i niezbędny prezent dla dzieci i młodzieży. Kalendarz ten przeznaczony jest dla młodzieży szkół średnich oraz ostatnich klas szkoły podstawowej.

Zawiera: wiadomości z różnych dziedzin nauki, obszerny dział poradnikowy, kolorowe tablice (znaki drogowe, herby miast), gry i zabawy, mnóstwo ilustracji itp. Cena zł 10,-

O ile złożyć zaraz zamówienie — zapewnić swojemu dziecku bezwzględnie dostawę Kalendarza.

Zamówienia zbiorowe i pojedyncze składać należy do Księgarni „Wspólna Sprawa“ — Warszawa, ul. Marszałkowska nr 28. Ze względu na ograniczony nakład zamówienia będą realizowane wg kolejności zgłoszeń.

Cena Kalendarza Uczniowskiego „Iskier“ — zł 10,-
Każde zakupione 20 Kalendarzy premiowane jest jednym bezpłatnym egzemplarzem. Spółdzielniom Uczniowskim udziela się 10 proc. rabatu.

Szkoły i Spółdzielnie Uczniowskie otrzymują zamówione Kalendarze z rachunkiem do bezwzględnego uregulowania przekazem na konto Księgarni „Wspólna Sprawa“. Wszystkie inne zamówienia wysyła się za pobraniem pocztowym lub realizuje się na miejscu w Księgarni.

Składajcie zamówienia za pośrednictwem szkoły lub Spółdzielni uczniowskiej — unikajcie kosztów pobrania pocztowego!

Zamawiamy
Kalendarz Uczniowski „Iskier“
na 1959/60 rok
Ilość egz. po zł 10,-
Instytucja lub imię i nazwisko
dokładny adres (pocztą)
data podpis

DRUK
Znaczek pocztowy za 20 gr.
DO
KSIĘGARNI „WSPÓLNA SPRAWA“
Warszawa 10
ul. Marszałkowska 28

Chcę wiedzieć, co słychać na świecie

(Dokończenie ze str. 10)

taczała je zasłona ścisłej tajności. Na konferencjach prasowych przedstawiciele obu rządów na ogół nie uchylały tej zasłony. Podczas wspólnego wystąpienia prezydenta Eisenhowera i premiera Macmillana w telewizji obaj przywódcy nie wymienili nawet zagadnień, które były omawiane. Jak wynika jednak z tej rozmowy telewizyjnej, premier angielski wypowiedział się za spotkaniem „na szczycie“, podczas gdy Eisenhower uznał jego potrzebę w sposób uwarunkowany. Mówiąc o zasadach, od których nie można odstąpić, prezydent USA podał jako przykład sprawę zachodniego Berlina.

Zarówno w USA jak i w Anglii dojrzały pogląd o potrzebie zmiany w stosunkach z ZSRR. Istnieją jednak różnice w podejściu do tej sprawy. Otóż jak donoszą z Londynu, wizyta Eisenhowera nie zlikwidowała tych różnic. Wyraz takiej opinii dała np. angielska gazeta „News Chronicle“, pisząc, że „Londyn i Waszyngton patrzą na następne stadium negocjacji z Moskwą z różnych punktów widzenia“. Podobnie, w pewnym sensie jest ze sprawą Berlina, jak też z terminem spotkania szefów rzą-

dów czterech mocarstw. W Londynie rozpowszechnione jest zdanie, że wizyta prezydenta USA potwierdziła ogólną zgodność Anglii i Stanów Zjednoczonych, a zarazem potwierdziła istniejące różnice.

W dniu 2 września Eisenhower udał się do Paryża. I tu treść rozmów z prezydentem de Gaulle'm nie została podana do wiadomości.

Ciekawe, że podobnie jak w Londynie Eisenhower odbył rozmowę z ministrem spraw zagranicznych Hiszpanii, tak w Paryżu rozmawiać będzie z premierem i ministrem spraw zagranicznych Włoch.

Eisenhower opuszcza Paryż w dniu 4 września, po czym wraca do Anglii na kilkudniowy odpoczynek.

MASECZKA KOSMETYCZNA „TEGEXAN“

zapewnia piękną, młodzieńczą cerę, działając lekniczo (skład o osnowie porcelanowej), uniwersalna dla każdej cery. Porcja 50 g wystarcza na kilkakrotne użycie (cena 18 zł bez kosztów przesyłki). Wysyłka za załączeniem pocztowym Laboratorium „Tegex“ Warszawa 47, skrytka pocztowa 43.

Prospekty bezpłatne!

Dział zagadek

MIKRO-KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 4) bęben w kapeli janczarskiej, 7) czerwona narośl na szyl indyka, 8) miejsce rozrywki, 9) ammortyzuje wstrząsy pojazdu, 10) miejscowość w pobliżu Zakopanego.

PIONOWO: 1) potrawa ulubiona przez Włochów, 2) deszczochron, 3) sala przeznaczona na wystawę obrazów, 5) termin brydżowy, 6) tytuł szlachecki.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki i myślowe“. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Nagrody książkowe za rozwiązanie „rozetki“ w numerze 28 wylosowali:

1) Krystyna Kieczyńska z Gdańska; 2) Jan Berliński z Bielicy; 3) Maria Baranowska z Czystego; 4) Andrzej Wojtacha z Tarnowskiej Góry; 5) Aniela Kipkowa z Katowic; 6) Stanisław Strefnel z Gąsowina; 7) Janina Krajewska z Głuponia; 8) Stefania Marzec z Łosienia; 9) Maria Biedówna z Wieruszowa; 10) Alfons Kuma-wa z Cendrowizny; 11) Maria Osuchowska z Warszawy; 12) Barbara Jezierska z Łosic; 13) Władysława Kusiówna z Skoroszyca; 14) Zbigniew

Janiszewski ze Strzelina; 15) Helena Borowska z Labiszyna k/Bydż. 16) Halina Pukówna z Gdańska; 17) Teresa Gawelek z Poznania; 18) Józef Grzesiak z Marcinkowa; 19) Genowefa Niedźwiedz z Lublina; 20) Sabina Kara z Sandomierza.

Rozwiązanie zagadki z Nr 29 brzmi „KRASICKI“.

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Jolanta Iljuczonek z Lidzbarka Warm.; 2) Zofia Ulman z Białegostoku; 3) Krystyna Aumiler z Poznania; 4) Jan Musiał z Poznania; 5) Jan Andruszewski z Wiela; 6) Helena Berzowska ze Świecia n/Wisłą; 7) Jeremi Domański z Drzewicy; 8) Stanisława Kasica z Sompolna; 9) Bogdan Szule z Gruszeckiej; 10) Janina Domańska z Lublina; 11) Genowefa Stadnicka z Gródki; 12) Urszula Aleksa z Rudy Śląskiej; 13) Jadwiga Kornacka z Krakowa; 14) Zofia Janowska z Jarocina Wlkp.; 15) Andrzej Klus z Gólkowa; 16) Zofia Szczuczka ze Szczecina; 17) Barbara Wodzień z Debicy; 18) Kazimiera Golis z Częstochowy; 19) Maria Słzak z Niwki; 20) Józefa Perkowska z Warszawy.

Redakcja: Warszawa, ul. Wilejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji tel. 858-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, Skarbowa 4; oddział w Rzeszowie, ul. Zeromskiego 5; oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63.

Administracja Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartalnie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca.

Redaguje Zespół, Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism.

Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80.

Nakład 1.931.000.

Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH“, Warszawa, ul. Wilcza 40 PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena n-ru 1 zł.

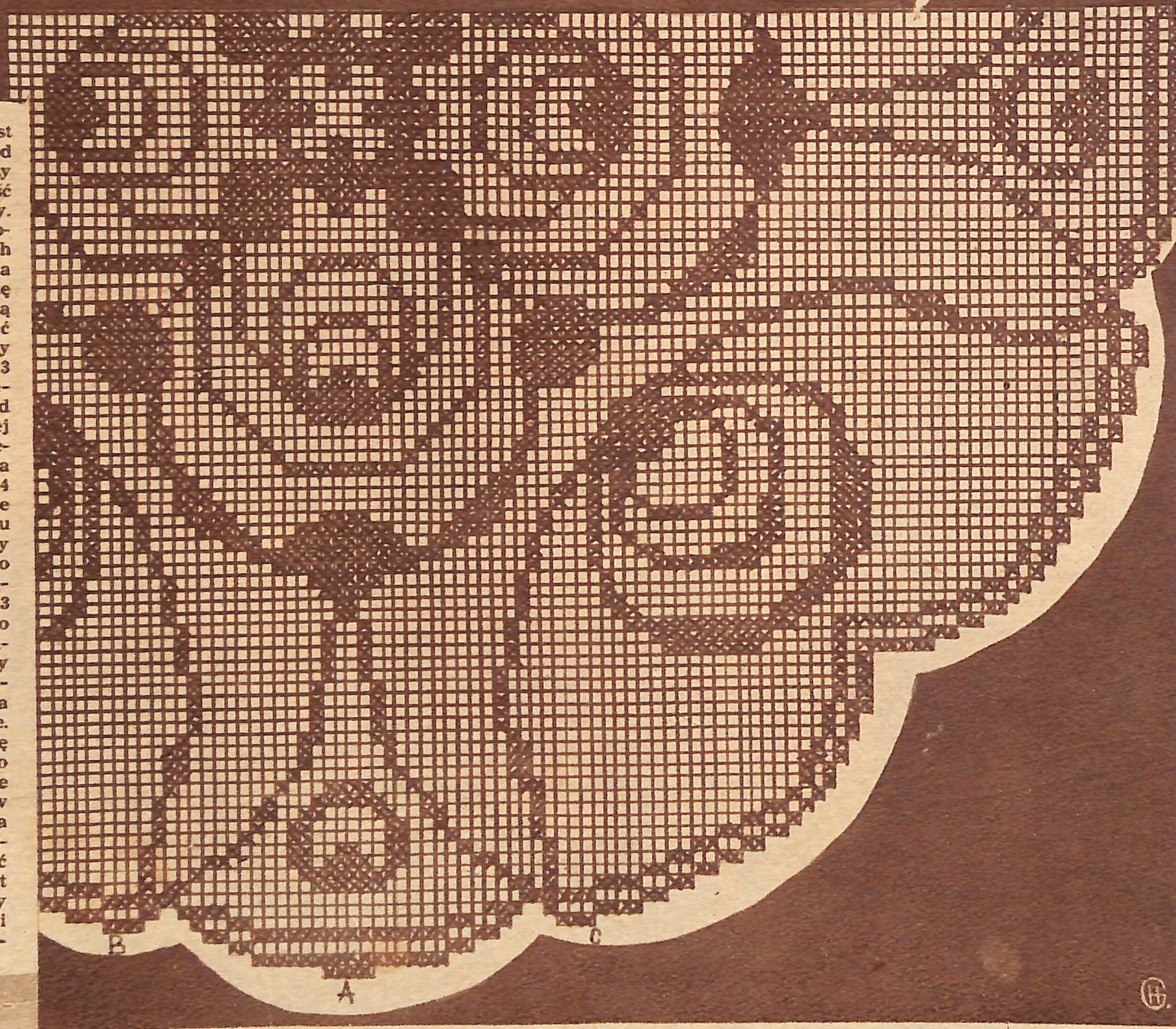
Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „PRASA“, Marszałkowska 24. Zam. 1392 W-23

Serweta



Duża serweta szydełkowa wykonana jest ściąganiem w kratkę. Wielkość jej zależy od wielkości kratki czyli grubości nici. Przy centymetrowej wielkości kratki wielkość serwety wyniesie około 140 cm średnicy. Każda kratka składa się z dwóch słupków dwa razy nawijanych, przedzielonych 3 oczkami. Kratkę wypełnia się trzema słupkami dwa razy nawijanymi. Robotę należy zacząć od ząbka oznaczonego literą A. Przerobić wzorem 6 rzędów, oderwać nitkę. Następnie zrobić osobno 2 rzędy ząbka B, oderwać nitkę. Potem zrobić 3 rzędy ząbka C. Nie odrywać nitki, przerobić siódmy rząd ząbka A i trzeci rząd ząbka B. Ząbki mamy połączone. Dalej przerabiać rzędami, wszystko razem, śledząc wzór. Na rozszerzenie roboty, na brzegu lewym robić łańcuszek licząc po 4 oczka na kratkę, w zależności od tego o ile poszerza się w danym rzędzie. Na brzegu prawym trzeba dodawać słupki, po cztery na kratkę, w sposób następujący: po ostatnim słupku, wklutym w oczko poprzedniego rzędu, nawinąć na szydełko 3 razy i wkluć szydełko w to samo oczko co ostatni słupek. Wykonać ten trzy razy nawijany słupek. Drugi słupek zrobić trzy razy nawijany, wklutym w słupek poprzedni, pod pierwszą nitką ukośnie leżącą na nim, to jest pod pierwsze nawinięcie. W ten sposób słupek poprzedni obniży się o jedno nawinięcie, które zastąpi oczko łańcuszka. Powtarzać dalej wykonanie słupka drugiego, aż będzie tyle słupków naddanych, ile trzeba na pełne kratki na brzegu serwety. Zaczynając rząd następny robić łańcuszek na potrzebną ilość kratek plus 3 oczka łańcuszka zamiast pierwszego słupka. Po wykonaniu połowy serwety ujmować, na brzegach kratki przechodząc po słupkach oczkami ścisłymi.



Polska MODA jesienna

Już najwyższy czas pomyśleć o jesiennej garderobie. Jeżeli sprawiamy sobie coś nowego — niech to będzie modne! A w starym kostiumie, czy płaszczu wystarczy zmienić jakiś szczegół, aby był również modny.

Jakie linie lansuje jesienna moda? Bardzo różnorodne: suknie wąskie i szerokie, kostiumy prawie „męskie” ale i fantazyjne, płaszcze o dużych kołnierzach i bez kołnierzy.

Bardzo modną linię nadaje szeroki pasek (skórzany lub z plastiku szerokości 3–5 cm) podkreślający talię.

Suknie na wszelkie okazje przeważnie mają dopasowany stanik, podkreśloną talię, linię ramion opuszczoną i zaokrągloną. Zakłęt kostiumu może sięgać do linii bioder, albo też 7/8 i wtedy możemy ściągnąć go paskiem lub nosić „luźno”. Kołnierze modne są lekko odstające.

Płaszcze są „miękkie” z dużymi kołnierzami lub bez kołnierza, albo też z klapkami. Paski wiązane lub zapinane na klamrę.

Jak więc widzicie, drogie Czytelniczki, moda jest bardzo prosta i łatwo ją dostosować do swojej figury.

Podajemy kilka ładnych i praktycznych modeli projektowanych przez Instytut Wzornictwa Przemysłowego w Warszawie.



U góry: Suknia wełniana z dużym, modnym kołnierzem, szeroki pasek, duże nakładane kieszenie.

U dołu: Kostium z dzianiny. Kołnierz, rękawy, przód i dół zakłetu oblamowany jaśniejszym kolorem. Rękaw długi.



U góry: Wełniany kostiumik bez kołnierza, zapinany pod szyję na jeden guzik, w talii — na trzy guziki. Zakłęt dopasowany zaszewką. Rękaw 3/4.

U dołu: Dwustronny płaszcz z popeliny z podpinką. Duży kołnierz z polskiego „misia”. Rękawy, kołnierz, przód i dół płaszcza wystębnowane. Kieszenie cięte, rękaw długi raglan.

